



Hala targowa AGRO-BIZNES
oferuje szeroki wybór produktów rolniczo-ogrodniczych

Gorzów Wlkp. ul. Myśliborska 56, tel. 95 722 33 19, e-mail: hala@agro-biznes.pl

Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• MAJ 2016 • NR 5/2016 (17)

**Nie wolno
łakomić się
nagle
na coś
parę
groszy
tańszego**

str. 12-13



Metalplast jest rodzinną firmą Zofii i Augustyna Wiernickich, a także syna Jacka, synowej Agnieszki i wnuków: Hani oraz Wojtki.

Fot. Stanisław Wikaszewski

Akademia nam się opłaci

Jest ustawa, będziemy mieli akademię!

Minister i poseł Elżbieta Rafalska dotrzymała słowa i zrobiła najwięcej, aby tak się stało. Oczywiście, że Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Gorzowie nie spełnia dzisiaj jeszcze kryteriów wymaganych od akademii. Wiele innych akademii i uniwersytetów w momencie ich powoływania także nie spełniało! Akademia w Gorzowie będzie miała trzy lata na spełnienie oczekiwań. I przyjdzie to tym łatwiej, że pomoc ze strony miasta i województwa będzie znacznie większa niż do tej pory, a i ministerialne pieniądze na rozwój naukowy też będą większe.

Warto zrobić akademię, bo rozwój akademicki miasta jest podstawą wszechstronnego rozwoju, co zrozumieli już dawno w Zielonej Górze. Jasne, że trzeba na to lat, pieniędzy i cierpliwości, ale zwyczajnie się opłaci.

JAN DELIJEWSKI



DRUKARNIA - REKLAMA

PROFESJONALNE OKLEJANIE AUT

EKRAN LED - BILLBOARDY - PROJEKTOWANIE GRAFICZNE

ul. 11 Listopada 15B
tel. 95 735 29 93

www.anart.eu

Anart - Drukarnia, Reklama
Jesteśmy z Wami już 20 lat!



**FESTIWAL
NIEZAPOMNIANYCH
GWIAZD**

Prowadzenie koncertu: **KABARET REWERS**
www.festiwalniezapomnianychgwiazd.pl



**Halina
Kunicka**



**Jerzy
Połomski**



**Wojciech
Gąssowski**



2 plus 1

BILETY:

Księgarnia Daniel
ul. Górczyska 23 (CH PANORAMA) i ul. Chłobrego 9
Empik - NOVA PARK, ul. Przemysłowa 2
Media Markt, ul. Myśliborska 48a
Miejskie Centrum Kultury, ul. Drzymały 16
Galeria ASKANA (punkt obsługi klienta)

Informacje i zamówienia zbiorowe
- 609 108 123



4 czerwca /sob/ 2016, 18:00 Amfiteatr Gorzów Wlkp.

KALENDARIUM
Maj 2016

● 1.05.

1945 r. - w Gorzowie odbył się pierwszy po wojnie mecz piłkarski między kolejarzami a reprezentacją Armii Czerwonej, wygrany przez Sowietów 2:1; strzelcem pierwszej i jedynej polskiej bramki był Stanisław Maciejewski, najlepszy gorzowski piłkarz lat 40.

1946 r. - Józef Prońko wygrał pierwsze zawody żużlowe w mieście.

1949 r. - na terenie „Stilonu” uruchomiona została Tkalnia Jedwabiu, która dała początek „Silwaniu”, w Roszarni ruszyła pierwsza maszyna do produkcji konopi

1972 r. - uruchomiono jednotorową linię tramwajową na Wieprzycach, zbudowaną na wydzielonym pasie ul. Kostrzyńskiej z pętlą przy ul. Warzywnej, jednocześnie przedłożono do Wieprzyc linię nr 1; był to pierwszy tramwaj na Wieprzycach i druga pętla tramwajowa w mieście.

1972 r. - otwarto Dom Towarowy „Arsenał” zbudowany w 1970-1972 w miejscu rozebranej zbrojowni i nazwany na jej pamiątkę.

1980 r. - w nowym amfiteatrze odbył się pierwszy koncert w wykonaniu orkiestry „Odeon” pod dyktando Szczepana Kaszyńskiego.

1984 r. - debiutujące na murawie piłkarki TKKF Stilon rozegrały na stadionie przy ul. Dąbrowskiego w obecności 2-3 tys. widzów swój pierwszy mecz, wygrywając z piłkarkami w Eisenhüttenstadt 8:2; 4 bramki strzeliła Maria Kwiatkowska, 2 - Dorota Siupka, w pierwszym meczu wystąpiły także Grażyna Błaszczuk, Barbara Deńca, Alicja Grabowska, Zenołna Jaworska, Renata Kolenda, Barbara Kwiatkowska, Wiesława Patykiewicz, Ewa Waryło i Grażyna Wróbel.

1937 r. ur. się Stefania Hejmanowska, b. senator (1989-1991), emerytowany pracownik socjalny, działaczka opozycyjna, uczestniczka „Okrągłego Stołu”, zm. w 2014 r.

2001 r. zm. Edward Kassian (68 l.), znany gorzowski restaurator, b. bokser, trener piłkarski, ostatni kierownik restauracji „Sezam”.

● 2.05.

1959 r. - Gorzów zakupił w Chorzowie 10 fabrycznie nowych wozów tramwajowych 4N1 i 4ND1.

● 3.05.

1999 r. - siatkarze Stilonu po raz pierwszy w swej historii wywalczyli brązowy medal mistrzostw Polski

● 4.05.

1997 r. - w rozbitej na ul. Kostrzyńskiej w Gorzowie toycie śmierć poniosło 5 młodych ludzi wracających z dyskoteki; dwie osoby zostały ranne.

● 5.05.

1910 r. ur. się Helena Budzan-Wolska, pionierka miasta, motocyklistka i pierwsza kobieta-taksówkarz, działaczka motoklubu Unia i Ligi Kobiet, zm. w 1989 r.

Babcia Nońcia we własnym mieszkaniu

Otrzymała je za symboliczną opłatę w podziękowaniu za bohaterstwo, odwagę i ofiarność.

W Międzynarodowym Dniu Romów 8 kwietnia 2016 roku prezydent Jacek Wójcicki odwiedził Alfredę Markowską, przez wielu gorzowian nazywaną Babcią Nońcią, która jest znaną i niezwykle szanowaną postacią romskiej społeczności osiadłej w Gorzowie. Alfreda Markowska poprzez swoje bohaterstwo, odwagę i ofiarność wpisała się w historię II wojny światowej, jak i powojenne dzieje Gorzowa. Nońcia mieszkała do 15. roku życia w cygańskim taborze. W 1941 r. jej rodzina została zamordowana, a ona wraz z mężem trafili do getta, z którego ostatecznie oboje uciekli.

Po tych zdarzeniach Alfreda Markowska znalazła zatrudnienie na kolei, które wykorzystwała do niesienia pomocy ludziom. Podczas II wojny światowej, wbrew wszystkim zagrożeniom, ratowała dzieci romskie i żydowskie przed śmiercią z miejsc pogromów oraz transportów do obozów koncentracyjnych. Organizowała dla nich schronienie, wyrabiała im fałszywe dokumenty. Dawała im „drugie życie” i dla wielu stała się drugą matką. Według różnych szacunków - dzięki niej uratowano około pięćdziesięciorga dzieci. Niektóre źródła podają, że mogło być ich nawet kilkaset.



Babcia Nońcia rzadko przyjmuje już gości, ale prezydenta miasta herbatą chętnie podjęła.

Alfreda Markowska za swoje bohaterstwo i niezwykłą odwagę oraz za szczególne zasługi w ratowaniu życia ludzkiego została odznaczona w 2006 r. przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

Jest również zasłużoną romską działaczką społeczną i wychowawczynią młodzieży

w zakresie tradycji, obyczajów i kultury. Jej mieszkanie przy ul. Dąbrowskiego służy dzieciom romskim i jest miejscem, gdzie się spotykają, ucząc i wychowując pod okiem nestorki i starszyny romskiej. Sami Romowie mówią, że Babcia Nońcia jest najważniejszą osobą w ich życiu codziennym. Pomimo swojego dostojnego wieku Al-

freda Markowska zawsze dba o atmosferę rodzinną oraz o to, by każdy odwiedzający mógł przynajmniej napić się z nią smacznej herbaty.

Prezydent i Rada Miasta Gorzowa postanowili uhonorować jej zasługi oraz prowadzoną działalność społeczną. W Międzynarodowym Dniu Romów Alfreda Markowska podpisała notarialny akt włas-

ności mieszkania, które mogła zakupić na wyjątkowych warunkach, bowiem dla tej nieruchomości została udzielona bonifikata w wysokości 99%. Tym samym trzy-pokojowa nieruchomość o pow. 63,37m2 przy ul. Dąbrowskiego oficjalnie stała się jej własnością.

KRZYSZTOF WEBER
Kancelaria Prezydenta Miasta

Przedsmak tego, co nas czeka w latach następnych

Czekają nas w mieście wyjątkowo trudne miesiące, a nawet lata.

Z powodu planowanych remontów i modernizacji dróg oraz przebudowy niektórych układów komunikacyjnych, a także naprawy i poprawy, czyli budowy nowej sieci tramwajowej. Komunikacja miejska już się do tego sposobu, a kierowcy będą musieli nauczyć się nowych dróg.

Zaraz zaczyna się budowa ronda na skrzyżowaniu ul. Szczecińskiej i Złotego Smoka, później będzie remont Fabrycznej i Towarowej, następnie rozpocznie się remont ul. Walczaka oraz remont sieci wodociągowej na skrzyżowaniu ulicy Warszawskiej i Cichońskiego

oraz remont torowiska w ul. Warszawskiej i budowa ronda na skrzyżowaniu ulicy Walczaka i Warszawskiej. No i do końca roku ma także powstać tymczasowe rondo na feralnym skrzyżowaniu ul. Kombatantów, Okulickiego i Jana Pawła II. Trzeba będzie więc inaczej jeździć

po mieście, co oznaczać może spore utrudnienia, przynajmniej na niektórych ulicach.

To jednak będzie przedsmak tego, co nas czeka w latach następnych, kiedy rozpocznie się realizacja planu transportowego. Oznacza to nie tylko unieruchomienie

na długi czas tramwajów i zastąpienia ich autobusami, ale także wykopki, ograniczenia i zamknięcia dla ruchu m.in. na Sikorskiego Warszawskiej, Walczaka, Piłsudskiego, Górczyńskiej i Okulickiego. Oj, będzie się działo...

JAN DELIJEWSKI

ECHO GORZOWA.PL

www.echogorzowa.pl
 Redakcja (adres do korespondencji):
 66-400 Gorzów Wlkp. ul. Walczaka 20, tel. 519 462 660
 redakcja@echogorzowa.pl

Redaktor naczelny: Jan Delijewski.
 Zespół redakcyjny: Robert Borowy, Jerzy Kulaczkowski,
 Stanisław Miklaszewski, Renata Ochwat, Ryszard
 Romanowski.

Skład: Radosław Pieluszcak.
 Druk: Polskapiresse sp. z o.o.,
 Drukarnia Poznań, ul. Malwowa 158.
 Wydawca: Agencja MEDIA-PRESS Jan Delijewski

• czytaj na www.echogorzowa.pl – codziennie nowe informacje, opinie, komentarze •

Człowiek człowiekowi spieszy z pomocą

Nigdy nie odmawiają pomocy i nigdy nie oczekują za nią podziękowań.

W gorzowskim teatrze z inicjatywy Stowarzyszenia im. Brata Krystyna i Caritasu Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej odbyła się uroczysta gala, w trakcie której wręczono statuetki laureatom w ramach XVII edycji nagrody „Człowiek-Człowiekowi 2016”.

- To są misjonarze dobra, dobroci i chciałbym powiedzieć im „dziękuję” - mówi ks. biskup Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej Tadeusz Lityński. - Oni wszyscy są bardzo skromni, bezinteresowni, bo dzisiaj dobro jest ciche. To tylko zło robi hałas wokół siebie. Bogu dziękuję, że jesteśmy w otoczeniu tych wspaniałych i pracowitych ludzi - dodał, zwracając jednocześnie uwagę, że w roku podwójnego jubileuszu - 1050-lecia chrztu Polski oraz Nadzwyczajnego Jubileuszu Miłosierdzia - takie spotkania mają szczególny wydźwięk.

- Dlatego chciałbym wyrazić wdzięczność w imieniu tych, którzy mogą liczyć na codzienną pomoc ze strony naszych laureatów. Kapituła miała problemy z wyborem, bo tak wielu zasługiwało na uhonorowanie. Jestem przekonany, że kolejni zostaną zauważeni w następnych edycjach, a o dzisiejszych laureatach powiem krótko: to są skarby Kościoła, naszej ziemi, Ziemi Lubuskiej - podkreślił ksiądz biskup.

Augustyn Wiernicki, jeden z pomysłodawców utworzenia w 1999 roku nagrody i zarazem współorganizator gali, przypomniał historię konkursów, ale również zauważył, że pierwotnie chciano nagradzać czterech laureatów, potem sześciu, teraz ta grupa rozrosła się do ośmiu rocznie. W sumie na przestrzeni 17 lat około 100 osób i firm otrzymało statuetki.

- Nagroda została wymyślona dla osób o szczególnych osiągnięciach związanych z działalnością charytatywną oraz rozpowszechniających ideę dobroczynności. I mam wrażenie, że to wciąż za mało, na tak szerokie grono wspaniałych ludzi w naszej diecezji poświęcających się na rzecz innych. Kiedy przeglądamy wnioski, dopiero wtedy uzmysławiamy sobie, jakie bogactwo wspaniałych ludzi działa na naszym terenie - powiedział.

Wojewoda lubuski Władysław Dajczak, dziękując laureatom, zaznaczył, że bez takich ludzi



Laureaci nagrody „Człowiek człowiekowi 2016”. Niesienie pomocy innym stało się wartością ich życia.

świat dawno byłby zagubiony. - To wy, kochani Państwo, jesteście ludźmi, dla których niesienie pomocy innym i miłość do bliźniego jest wartością podstawową - zwrócił się do laureatów i, doceniając ich wysiłek, każdemu wręczył list gratulacyjny oraz symboliczną różę. Wiele ciepłych słów do nagrodzonych skierował prezydent Gorzowa Jacek Wójcicki, mówiąc sporo o otwartych sercach u tych wszystkich, którzy bezinteresownie niosą pomoc. - Każdy człowiek ma w sobie ogromne pokłady miłości, serdeczności, ale tylko niektórzy potrafią tym się podzielić. I za to drodzy laureaci należą się Wam wielkie podziękowania - nisko się uklonił.

Jednym z wyróżnionych, w kategorii darczyńca (firma), był pan Jan Rudnicki, który odebrał statuetkę również w imieniu nieobecnej pani Janiny Sularz. Oboje są właścicielami znanej gorzowskiej firmy Agro-Biznes, która od ponad 20 lat wspomaga gorzowskie Hospicjum św. Kamila. I jak powiedział dyrektor Hospicjum Marek Lewandowski, który zgłosił firmę do nagrody, przedsiębiorstwo nie tylko systematycznie wspiera działalność hospicyjną, ale często wychodzi z inicjatywą pomocy i w zamian nigdy nie oczekuje żadnych podziękowań. Ponadto właściciele firmy wspierają liczne inicjatywy Kościoła diecezjalnego na rzecz pomocy drugiemu człowiekowi.

- Przyjąłem statuetkę, ale uważam, że wcale ona nam się nie należała - mówił Jan Rudnicki i zaraz precyzuje, co ma dokładnie na myśli. - Nasza firma działa 27 lat i staramy się pomagać ludziom, bo wielu jest takich, którzy jej potrzebują. Ale w naszym otoczeniu są osoby, których wkład w pomoc innym jest naprawdę ogromny. Najczęściej są to ludzie bezimienni. Oni nie łożą pieniędzy na pomoc, oni tę pomoc niosą sami sobą. Robią z pozoru drobne rzeczy, na które my nie zwracamy uwagi, ale suma tych drobnych rzeczy daje potężny arsenał pomocy. Ja obserwuję te osoby. Oczywiście, że statuetka, którą trzymam w ręku, jest dużym i miłym wyróżnieniem, z którego się cieszę, ale czy ona zdopinguje nas do jeszcze większej aktywności? Ja mam wpisane w życiorysie, żeby dzielić się z innymi, bo już wielokrotnie w życiu się przekonałem, że każdy dobry gest, jaki wykonuję, wraca do mnie często z podwójną siłą - tłumaczy.

Gorzowski Agro-Biznes jest prężnie działającą w kraju i poza granicami firmą zajmującą się głównie zaopatrywaniem rolników w nasiona, środki ochrony roślin, nawozy oraz narzędzia i maszyny rolnicze, a ponadto skupuje zboża i rzepak. To firma w pełni gorzowska i polska, związana z regionem. I zapewne także dlatego jej właściciele, którzy mocno utożsamiają się z miastem i jego mieszkańcami, nie

szczędzą tutaj grosza na zbożne cele.

W kategorii firm statuetka powędrowała również do pana Mirosława Laszko, prezesa witnickiego PPPH Lamix. Firma od wielu lat wspiera finansowo oraz rzeczowo w postaci artykułów higienicznych działalność nie tylko Caritasu Diecezjalnego i Parafialnych Zespołów Caritas, ale także innych stowarzyszeń i fundacji. Pozostałe sześć nagród trafiło do osób prywatnych, w tym do małżeństwa państwa Teresy i Janusza Łowigusów, którzy od 15 lat aktywnie udzielają się w ruchu trzeźwości. Organizują rekolekcje i pielgrzymki trzeźwości. Niezmordowanie świadczą o uzdrowieniu w Chrystusie. Zgromadzili do pracy na rzecz trzeźwości liczne grono wolontariuszy. Dzięki swoim talentom i posłudze przyprowadzili do Boga wiele zrezygnowanych małżeństw.

- Dla nas informacja o przyznaniu statuetki była ogromnym zaskoczeniem - przyznała pani Teresa, a jej mąż dodał, że dla nich jest to wielkie wyróżnienie. - Nie robimy tego oczywiście dla nagród, ale dla tych, którym możemy pomóc - dodał pan Janusz.

Satysfakcja z otrzymanych nagród była widoczna na wszystkich twarzach. - Dziękując za wyróżnienie, chciałabym zachęcić dzisiejszą młodzież do większej aktywności na rzecz pomocy innym, bo my starsi już powoli się wykruszamy - mówiła z widocznym jednak

uśmiechem pani Zofia Kempka, która od 1996 roku posługuje przy chorych w ich domach jako wolontariusz w Zielonej Górze. Każdego dnia niesie im pomoc medyczną, społeczną, psychiczną, duchową. Jest z chorymi do samego końca, towarzyszy im oraz ich rodzinom w najtrudniejszych chwilach życia. Nigdy nie odmawia pomocy i nigdy nie oczekuje za nią podziękowań. Jest oddana swojej posłudze całym sercem.

Podobnie jak pozostali laureaci Irena Witkowska podjęła pracę wolontarystyczną w gorzowskim Hospicjum św. Kamila od początku powstania, czyli od 1993 roku. Jest bardzo zaangażowana w pracę hospicyjną zarówno przy chorych, jak i w propagowaniu działań placówki, idei hospicyjnej, a także pozyskiwaniu środków na działalność hospicjum. Wszelkie jej działania są wykonywane nieodpłatnie i z wielkim zaangażowaniem. Pani Wacława Wąsik z Zielonej Góry od 30 lat posługuje ludziami w potrzebie, w różnych sytuacjach ich życia. Jest dyspozycyjna 24 godziny na dobę. Pomaga chorym, cierpiącym, samotnym, opuszczonym, wierzącym i niewierzącym. Wiele osób przez swoją posługę doprowadziła do sakramentu pojednania z Bogiem. Niejednokrotnie nadała sens i wiarę w życie osobom zagubionym.

Pani Maria Siwiak od 1982 roku jest dyspozycyjna na rzecz pomocy swojemu Kościołowi parafialnemu w Lesznie Górnym każdego dnia. Jest nieocenionym wsparciem w działaniach parafialnych na rzecz ubogich i potrzebujących. Jej życie zawsze jest ukierunkowane na drugiego człowieka. Jest oddana, uczciwa, prawa, skromna i pełna poświęcenia dla innych. Z kolei pani Józefa Kolba od ponad 13 lat posługuje wolontarystycznie w Centrum Charytatywnym im. Jana Pawła II w Gorzowie. Zajmuje się udzielaniem pomocy w postaci odzieży, obuwia, mebli itp. blisko 3 tysiącom rodzin miesięcznie. Jej posługa wynikająca z wiary katolickiej oraz z bezinteresownej miłości do bliźniego sprawia, że wielu ubogich i potrzebujących otrzymuje konkretną pomoc.

ROBERT BOROWY

KALENDARIUM Maj 2016

● 6.05.

1945 r. - w Gorzowie uruchomiony został polski Urząd Pocztowy. 1966 r. - Teatr im. Osterwy wystawił farsę Oscara Wilde'a „Lord z walizki” w reż. Ireny Górskiej, gdzie po raz ostatni wystąpił na scenie Witold Andrejewski.

1985 r. - na Dolinkach uruchomiono nową centralę telefoniczną i urząd pocztowy Gorzów 14 przy ul. Głowackiego.

1954 r. ur. się ks. kanonik Jan Pikuła, od 1984 - pierwszy proboszcz parafii św. Maksymiliana Marii Kolbego w Gorzowie i budowniczy kościoła, kapelan lubuskich myśliwych i policjantów, zm. w 2003 r.

● 7.05.

1946 r. - zarządzeniem ministrów Administracji Publicznej i Ziem Odzyskanych została zatwierdzona nazwa *Gorzów Wielkopolski*; wcześniej przez rok funkcjonowała nazwa *Gorzów nad Wartą*. 1967 r. - w związku z przebudową mostu na Warcie wstrzymano komunikację tramwajową na Zamościu; nigdy już jej nie przywrócono.

1916 r. ur. się Karol Herma, nauczyciel, pionier oświaty gorzowskiej, organizator i pierwszy dyrektor II LO (1949-1970), zm. w 1985 r.

1991 r. zm. Władysław J. Ciesielski (78 l.), dziennikarz, pionier Gorzowa, założyciel i prezes Gorzowskiego Towarzystwa Muzycznego, patron Szkoły Muzycznej nr 2.

● 8.05.

1945 r. - w Gorzowskie przybył pierwszy transport przesiedleńców z Zachodniej Białorusi, którzy w większości zamieszkali w Santocku i Wojcieszcach; wśród repatriantów byli Józef i Maria Chmurowie, rodzice Krystyny, urodzonej 27 maja jako pierwsza gorzowianka.

● 9.05.

1951 r. - w Gorzowskich Zakładach Włókien Sztucznych wyprodukowano pierwszą szpulę przędzy nylonowej; umieszczono ją w szkatułce, którą dyrektor Henryk Ejchart zawiązał samolotem do Warszawy wraz meldunkiem załogi o gotowości fabryki.

● 11.05.

2011 r. - upadający GKP oddał walkowerem trzeci mecz w I lidze, skutkujący degradacją klubu.

● 12.05.

1974 r. - Gorzów był po raz pierwszy miastem etapowym XXVII Wyścigu Pokoju z Warszawy przez Berlin do Pragi; tego dnia rozegrano dwa etapy: 5 etap jazdy na czas z Międzyrzecz do Gorzowa (48,5 km) wygrał Dieter Gonschorek, meta znajdowała się na stadionie żużlowym przy ul. Śląskiej; tego samego dnia kolarze wystartowali do 6. etapu do Szczecina (106 km), który wygrał Stanisław Szozda; był to już czwarty „Wyścig Pokoju”, który przejeżdżał przez Gorzów.

1914 r. ur. się dr Edward Stapf, chirurg i działacz społeczny, b.

KALENDARIUM Maj 2016

dyrektor szpitala miejskiego w Gorzowie (1953-1958), ordynator oddziału chirurgicznego, autor pionierskiej operacji na otwartym sercu, przewodniczący komitetu budowy pomnika Adama Mickiewicza, zm. w 1960 r. 1929 r. ur. się Marian Kwaśny, prywatny przedsiębiorca, jeden z najbogatszych mieszkańców Gorzowa; w 1959 założył zakład szycia odzieży damskiej, którą sprzedawał we własnym sklepie przy ulicy Wodnej, zajmował się też hodowlą lisów, nutrii i pszczoł, w 1989 założył kantor wymiany walut i firmę detektywistyczną, zm. w 1991 r.

● 14.05.

1945 r. - w Gorzowie powstał Kolejarski Klub Sportowy, później znany jako „Kolejarz”, następnie KKS „Warta”, istniał do 1992 r. 1975 r. zm. Leon Maciejewski (60 l.), pionier miasta, członek pierwszej grupy inowrocławskiej, założyciel pierwszego w mieście kiosku z gazetami i papierosami, współorganizator spółdzielni „Siel”.

● 15.05.

1993 r. - statek „Joanna” wypłynął w pierwszy rejs do Santoka, dając początek współczesnej flocie rzecznej miasta.

1997 r. - o godz. 11.00 zakończyła się 14-godzinna burza nad Gorzowem, w czasie której na miasto spadło 70 litrów wody na 1 m kw.; tego dnia Gorzów gościł prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego.

● 16.05.

1995 r. - ks. bp Adam Dyczkowski poświęcił hospicjum im. św. Kamila.

2007 - Rada Miejska nadał tytuły honorowego obywatela Gorzowa Ryszardowi Kaczorowskiemu, b. prezydentowi RP na Wychodźstwie oraz ks. Witoldowi Andrzejewskiemu i Edwardowi Dębickiemu.

● 17.05.

1945 r. - uruchomiono pociąg towarowy do przewożenia ludności cywilnej, był to pierwszy pociąg cywilny w Gorzowie.

1993 r. - Gorzów uzyskał w pełni zautomatyzowaną łączność telefoniczną z krajem i całym światem

2001 r. - rozpoczęła się akcja oprysków przeciw meszkom i komarom; pierwsze tego typu przedsięwzięcie w historii miasta, wzbudziło zainteresowanie w całym kraju

● 18.05.

1994 r. - 18 biegaczy z gorzowskiego klubu im. Malinowskiego dobiegło na Monte Cassino w rocznicę zdobycia; start do biegu nastąpił 22.04. w Gorzowie.

2007 r. - uruchomiona została fontanna w Parku Górczyńskim.

2011 r. - otwarte zostało Centrum Edukacji Artystycznej - Filharmonia Gorzowa.

2013 r. - zamknięta została księgarnia „Empik”.

1950 r. ur. się Ryszard Dyrak, działacz gospodarczy, b. dyrektor GPBP „Gobex” i prezes „Arx-Gobex”, b. poseł na Sejm (1989-

Pieniądze wydane na edukację najlepszą z możliwych inwestycji

Trzy pytania do Elżbiety Rafalskiej, minister rodziny, pracy i polityki społecznej



foto: Archiwum

- Sejm przyjął ustawę, która powołuje w Gorzowie Akademię im. Jakuba z Paradyża. Teraz trafi ona do senatu, potem na biurko prezydenta. Nie jest tajemnicą, że to głównie za pani sprawą doszło do tego przekształcenia PWSZ w akademię. Co pani poczuła w chwili, kiedy zobaczyła wyniki głosowania?

- Poczułam, że właśnie spełnia się moje polityczne marzenie. Przez wiele lat budowałam swoją pozycję w Warszawie i to nie przez żadne znajomości, ale ciężką pracą. Zawsze chciałam, żeby to zapoczątkowało coś ważnego dla Gorzowa. Miasta, w którym mieszkam, w którym dwukrotnie startowałam na prezydenta, przez 11 lat byłam radną, którego jestem parlamentarzystką od kilku kadencji. Oczywiście nie wolno zapominać, że poseł niewiele może zdziałać w pojedynkę. Byłam wnioskodawcą ustawy, ale inicjatywa musiała wyjść z klubu poselskiego PiS. Drogę do pracy nad ustawą otworzyła jednak pani premier Beata Szydło. Stanowisko rządu było bardzo ważne, bo nie zapominajmy, że droga PWSZ w Gorzowie do powołania akademii niesie w sobie rozwiązanie incydentalne i wyjątkowe. Owszem, zdarzało się wcześniej, że inne uczelnie podążały podobną ścieżką. Powiem otwarcie, że w tej chwili to był najlepszy moment, żeby dopiąć celu. Zastanawianie się nad wyborem innych koncepcji, o których w Gorzowie przez ostatnich kilka lat dyskutowaliśmy, mogłoby znowu oddalić sprawę powołania akademii na kolejne lata. Pamiętam czasy, kiedy pracowano u nas nad powołaniem samodzielnej Akademii Wychowania Fizycznego na bazie poznańskiej filii i nic z tego ostatecznie nie wyszło. Możliwości były, ale z różnych powodów nie zostało to wykorzystane. Moim zdaniem zabrakło zewnętrznego wsparcia politycznego.

W tej chwili PWSZ ma już otwartą drogę, dostała duży kredyt zaufania i okres trzech lat na spełnienie wszystkich wymogów formalnych. To będzie trudny czas dla uczelni, która musi jednocześnie budować swoją pozycję na rynku akademickim. Cieszę się, że uczelnia zyskała zaufanie w oczach posłów innych opcji politycznych. Proszę zwrócić uwagę, że za ustawą zagłosowało 405 posłów, a 9 wstrzymało się. To duży sukces, ale nad takim poparciem też trzeba było popracować i wyjaśnić posłom, dlaczego nowa uczelnia jest tak ważna dla północnej części województwa lubuskiego. Nie rozumiem tylko decyzji posła Tomasza Kucharskiego, który wstrzymał się od głosu. Przyznam szczerze, że gdybym wiedziała o tym, zapewne przekonywałam go do zmiany de-

cyzji. Akademia w Gorzowie jest potrzebna nie tylko dla środowiska naukowo-dydaktycznego, ale przede wszystkim dla rozwoju miasta, środowisk gospodarczych i naszej młodzieży, żeby mogła zrealizować się tu na miejscu, a nie wyjeżdżała. Podam jeszcze przykład, że w Gorzowie na tysiąc mieszkańców mamy 27 studentów, natomiast w Zielonej Górze jest ich 107, w Białymstoku 110, w Opolu 209, a w Rzeszowie 247. Czy oznacza to, że mamy mniej zdolną młodzież? Nie, i dlatego musimy zacząć wykorzystywać własny potencjał. W tym także ten, który niosą ze sobą pracownicy uczelni.

- Akademia powinna budować swój potencjał wyłącznie na bazie PWSZ, czy dążyć jednak do połączenia się z ZWKF?

- Najważniejszy etap, przekształcenia uczelni w akademię, wzięłam na siebie i moja rola jako polityka w chwili wejścia ustawy w życie zakończy się. Otworzy się natomiast pole do współpracy dla wszystkich zainteresowanych. Osobiście, o czym mówiłam wielokrotnie, z chęcią widziałabym gorzowskie uczelnie zintegrowane. Jak do tego dojdzie, przyklasnę temu projektowi. Przypomnę, że już w 2007 roku taki pomysł się pojawił. Musimy jednak wiedzieć, że obie uczelnie znajdują się w odmiennej sytuacji. ZWKF zawsze był i jest akademią. Nawet w czasach, kiedy ja tam studiowałam. Może dlatego w ostatnim czasie to PWSZ miała więcej determinacji w dążeniu do statusu. Do tego decyzje w ZWKF nie są decyzjami gorzowskimi. I przez to w jakiejś części ten czas nam uciekał, dlatego nie można było dłużej czekać.

- Na ile miasto powinno wspomagać finansowo akademię w jej rozwoju?

- Każda złotówka wydana na edukację to najlepsza z możliwych inwestycji. Miasto powinno pomagać na tyle, ile może. Akademia powinna stać się priorytetem i trzeba zrobić wszystko, żeby w jak najkrótszym czasie pozwolić jej rozwinąć skrzydła. Jak stać nas było na budowę filharmonii, wcześniej Słowianki, czy nawet dołożenia wielu milionów do utworzenia Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego, to na rozwój akademii pieniądze muszą się znaleźć. Kiedy zapytałam się prezydenta Zielonej Góry, czy nie szkoda mu pieniędzy wydawanych na Uniwersytet Zielonogórski od razu odpowiedział, że nie wyobraża sobie miasta bez silnej uczelni. Jeżeli nie pójdziemy tą samą drogą, to przez kolejne lata będziemy mieli kompleksy miasta powiatowego. Uczelnia to rozwój nauki, ale to też dobre miejsca pracy dające wymierne korzyści finansowe dla miasta.

RB

Uczniów jest bardzo dużo, przydałaby się nowa siedziba

Trzy pytania do Katarzyny Sikorskiej-Kozłowskiej, dyrektor Szkoły Muzycznej I i II stopnia w Gorzowie



foto: Archiwum

- Szkoła Muzyczna I i II stopnia, którą pani kieruje obchodzi 70. rocznicę powstania. To była pierwsza szkoła artystyczna w mieście. Czy nadal są uczniowie, którzy chcą się uczyć muzyki?

- Od dwóch lat praktycznie mamy chętnych nad wyraz dużo. Znaczący to, że rzeczywiście sporo dzieci garnie się do muzyki. Chcielibyśmy wszystkich przyjmować, ale nie dajemy rady. Po pierwsze decydują o tym problemy lokalowe, po drugie, a może przede wszystkim, to problemy kadrowe. Zwykle nie mamy etatów, aby zatrudnić więcej nauczycieli potrzebnych do kształcenia większej liczby zainteresowanej młodzieży. Już mamy po dwie grupy w pierwszych klasach w I stopniu w cyklu cztero i sześcioletnim. Podobnie w II stopniu. W ubiegłym roku mieliśmy 20 pianistów chętnych do kształcenia w II stopniu. I tu była ogromna konkurencja. Tak jak w skokach narciarskich decydowały ułamki punktów o tym, kto się dostanie. Trzeba dodać, że oprócz gry, liczył się test z kształcenia muzycznego, który był również bardzo istotny. Ale z tego grona prawie 20 pianistów przyjęliśmy taką dobrą dziesiątkę, która w II stopniu zaczyna się usamodzielniać.

- Z czego to wynika, że ludzie garną się do muzyki? Przecież bardzo trudno pogodzić szkołę zwykłą, ze szkołą muzyczną.

- Jak mówimy o II stopniu, to jest to kontynuacja nauki. To jest świadomy wybór. Ci uczniowie wiedzą, do jakiej szkoły przychodzą i co ich tu czeka. Rzeczywiście, to jest ogromny wysiłek. Ja tych ludzi zwyczajnie podziwiam. Nie dość, że mają ogromnie dużo do nauki w szkołach ogólnokształcących, siedzą tam do tej godziny 14.00-15.00, to jeszcze bardzo często prosto stamtąd przychodzą do nas, do kolejnej szkoły. I niekiedy nauka trwa do 20.00, bywa 21.00. W międzyczasie, w przerwach między

zajęciami u nas, uczą się do tych swoich szkół niemuzycznych. To jest kontynuacja, więc to jest powtórzenie, świadomy wybór, ale też nauka organizacji czasu. I to jest doskonale, bo procentuje na przyszłość. I to niekoniecznie już na studiach muzycznych, bo na studiach zupełnie innych. A w pierwszym stopniu mamy sporo dzieci naszych absolwentów. Cieszy, że jest taka pewna kontynuacja rodzinna. A ci uczniowie z kolei ściągają innych chętnych. Tu też procentuje nasza praca, bo my się pojawiaemy w przedszkolach z audycjami muzycznymi. Przesłuchujemy dzieci. Zostawiamy karteczki, żeby się do nas zgłosili na przesłuchania wstępne. A tu mamy wsparcie w postaci takich specjalnych lekcji muzycznych. To są takie trzy spotkania przed właściwymi przesłuchaniami i bardzo chętnie dzieci w tym uczestniczą. Czym takie zainteresowanie jest powodowane? No bardzo być może programami telewizyjnymi propagującymi muzykę, może niekoniecznie klasyczną, ale przez naukę u nas dziecko może osiągnąć też swoje cele w innych dziedzinach muzycznych, jak choćby rozwój słuchowy, bo my nie tylko uczymy grać, ale też uczymy słuchać. Kształcimy słuch, uczymy elementów muzyki, czyli jest to takie kompleksowe kształcenie.

- Czego wypada życzyć szkole w jej 70. urodziny?

- Przede wszystkim nowej siedziby. Pękamy w szwach. Anegdotycznie to zabrzmiało, ale nasi starsi absolwenci, czy nauczyciele, którzy byli z nami kiedyś tam związani, wchodzą do szkoły i mówią - Ależ tu się nic nie zmieniło. Faktycznie, boaż zostały, bo aż strach jest cokolwiek ruszać. Przecież od początku tu nie było dużego remontu, więc do naprawy czy remontu nadaje się wszystko. Tak, zdecydowanie nowej siedziby.

RENATA OCHWAT

Kiedy słyszę o tuptaniu nie jest mi do śmiechu

Triumfalnie ogłoszono program remontów gorzowskich chodników.

Pod nazwą, z której wszyscy się śmieją. A mnie tam wcale nie jest do śmiechu, choć nazwa jest nie tyle dziwaczna, co zwyczajnie głupia. To już lepiej było nazwać program „żółwikiem”, bo byłaby bardziej adekwatna do zakresu i tempa zapowiadanych napraw oraz remontów. Sytuacja z chodnikami jest bowiem na tyle zła i alarmująca, że potrzebny jest program nadzwyczajny i kryzysowy, a nie odłożony w czasie i długodystansowy. Dramat zwyczajnie się w mieście dzieje, a tu sukces nam ogłaszają...



Fot. Archiwum

Pasaż na Strzeleckiej jest tylko jednym z wielu przykładów katastrofalnego stanu naszych chodników.

Inna sprawa, że przy okazji prezydent Jacek Wójcicki w podręcznikowy wręcz spo-

sób politykę uprawia i na niedawnych przyjaciółach najwyraźniej się odgrywa.

Dzieli i rządzi niczym klasyczny imperator, co daje mu być może doraźne polityczne korzyści, ale na dłuższą metę raczej to się nie opłaci, o czym chyba jeszcze nie wie. To przykre, kiedy jednych ponad miarę podnosi, innych zaś z premedytacją pomija. Bo czyją jest zasługą to, że problem wreszcie został zauważony: radnych z klubu Gorzów Plus z Janem Kaczanowskim na czele, czy Ludzi dla Miasta? A może mieszkańców, którym stan chodników coraz mocniej doskwiera, czemu od dawna

dają wyraz na różny sposób?!

No i ten program „tuptania”, czyli żółwiego tempa naprawiania fatalnego stanu rzeczy... Ręce opadają, a nogi muszą uważać podczas spiesnych i niespiesznych przechadzek po gorzowskich chodnikach, które lepiej byłoby nie oglądać, a trzeba, by nóg nie połamać i zębów nie stracić. Dlatego, kiedy słyszę o „Tuptusiu”, wcale nie jest mi do śmiechu. Ale cóż, lepiej późno i wolno, niż jeszcze później lub wcale.

JAN DELIJEWSKI

Nowe przedszkole i szkoła na Górczynie

Nie wiem, czy 500 zł na drugie i kolejne dziecko tutaj pomoże.

Rozwiązać ten problem jednak jakoś trzeba. Chodzi o miejsca w żłobkach i przedszkolach dla najmłodszych gorzowian. O ile nowy żłobek ma powstać na Górczynie jeszcze w tym roku, w pobliżu przedszkola na Maczka i będzie to duży krok do przodu po latach zastoju, o tyle gorzej wygląda sytuacja z przedszkolami. Mimo kolejnego zagęszczenia istniejących placówek, dla ponad dwóch setek dzieciaków zabraknie jesienią miejs-

ca. Było bowiem ponad 700 chętnych na niespełna 500 miejsc. Największy problem jest na Górczynie, gdzie też mieszkań i młodych rodzin ciągle przybywa. Oczywiście spore zamieszanie i deficyt miejsc dla trzylatków wynika w dużej mierze z pozostawienia sześciolatków w przedszkolach, choć są dla nich miejsca w szkołach, ale nie ma już obowiązku szkolnego. No i znowu mamy problem. Tak czy owak, nie uciekniemy od wołania w sprawie bu-

dowy nowego przedszkola na Górczynie. Trzeba pilnie o tym pomyśleć. Podobnie jak o budowie nowej szkoły w tej części miasta lub przynajmniej rozbudowie kompleksu przy Szarych Szeregów, o czym niedawno całkiem poważnie się mówiło. W każdym razie władze miasta powinny jasno określić, co i kiedy zamierzają tu zrobić, bo to, że trzeba coś konkretnego zrobić, przynajmniej dla mieszkających tam ludzi nie ulega kwestii.

JAN DELIJEWSKI

Ludzi także można wytresować. Jak nie słowem, to kijem!

Stała się rzecz bez precedensu. Przynajmniej w naszym mieście.

Sąd skazał zwyrodniałego człowieka, bo nie do końca przecież człowieka, który bestialsko skatował psa niemal na śmierć, na osiem miesięcy bezwzględnej odsiadki. Tak, tak - bez zawieszania, współczucia i litości. Wreszcie była to sprawa wielkiej wagi i bez oglądania się na dotychczasowe praktyki pobłażania i lekceważenia bólu oraz cierpienia zwierząt, bo zwierzę, to wszak żywa istota, która czuje i przeżywa, choć nie mówi ludzkim głosem.

Ten wyrok to przestroga i przesłanie, o którym musi

być głośno, by takie rzeczy więcej się nie działy. A dzieją, niemal na co dzień, choć nie zawsze o nich wiemy. Przykro o tym mówić i pisać, ale wielu ludzi traktuje zwierzęta jak przedmioty, z którymi wszystko można zrobić. Na szczęście ludzie, którzy je kochają, a przynajmniej szanują, jest znacznie więcej. Dlatego nie ma już społecznego przyzwolenia na maltretowanie zwierząt i każdy zauważony przypadek bywa zgłaszany stosownym służbom.

Tymczasem w Gorzowie gościł cyrk ze zwierzęta-

mi. Mimo uchwały rady miasta o zakazie występu cyrkowych zwierząt na miejskim gruncie. Cyрк więc rozbił się na gruncie prywatnego właściciela, którego kasa bardziej obchodzi niż los tresowania zwierząt w niewoli. Biznes to biznes. Ale spokojnie, ludzi i biznes też można wytresować... Trochę czasu to zajmie, ale i to się zmieni. Mimo wszystko wierzę, że można zmienić naturę człowieka. Jak nie słowem, to kijem!

JAN DELIJEWSKI

Przywracanie pamięci o bohaterach gorzowskiego żużla

Po latach przerwy znowu odbył się memoriał im. Edwarda Jancarza.



Fot. Archiwum

E. Jancarz doczekał się trwałej pamięci wśród gorzowian.

Był to XIII memoriał, ale w całkiem dobrej obsadzie, i widowiska także było ciekawe, mimo kilku groźnie wyglądających upadków. Tym ciekawsze, że pierwsze takie na stadionie im. E. Jancarza po zimowej przerwie, na tydzień przed wznowieniem ligowych rozgrywek. Nic dziwnego zatem, że na trybunach zasiadło około 10 tysięcy spragnionych żużla widzów. I mniejsza już o to, że wygrał Patryk Dudek przed Bartkiem Zmarzlikiem, co sprawiło ogromną radość lubuskim fanom czarnego sportu, jak mówiło się o nim za czasów legendarnego mistrza ze Stali, któremu poświęcony był ten turniej.

Przy okazji trzeba podziękować mecenasowi Jerzemu Synowcowi, który przez lata upominał się o powrót legendy, czyli memoriału na cześć najwybitniejszego żużlowca klubu, który w przyszłym roku świętować będzie 70-lecie istnienia. Jeszcze większe ukłony i podziękowania należą się

obecnemu prezesowi KS Stal, którym jest Maciej Zmora. Nie tylko skutecznie zabiega o teraźniejszy byt klubu, ale także konsekwentnie przywraca pamięć o gorzowskim żużlu i klubie, w którym żużel po mistrzowsku się rozwinął. To przecież osobistą zasługą prezesa jest powrót memoriału E. Jancarza, ale i przywrócenie nam pamięci o innych bohaterach stadionu przy Śląskiej, w tym Piotra Świstę, któremu niesłusznie się pamięta jazdę w Falubazie, zapominając przy tym o jego rekordowym dorobku punktowym w barwach Stali oraz licznych sukcesach indywidualnych. To wreszcie historia gorzowskiego żużla spisana i wydana w formie książki, czego za poprzednich prezesów przez lata Gorzów nie mógł się doczekać, a co się stało za sprawą prezesa Zmory. Dzięki niemu nowe pokolenia kibiców wiedzą, że żużel w mieście nad Wartą nie zaczął się wczoraj i nie zaczął się od niego...

JAN DELIJEWSKI

KALENDARIUM Maj 2016

1990), współzałożyciel Towarzystwa Przyjaciół Archiwum i Pamiętek Przeszłości, zm. w 1999 r. 1999 r. zm. Tadeusz Kudelski (45 l.), gorzowski himalaista; zginął schodząc ze szczytu Mount Everest

● 19.05.

1941 r. ur. się Janusz Słowik, działacz kultury, b. kierownik i naczelnik Wydziału Kultury UM w Gorzowie (1971-1977, (1983-1995), b. zastępca dyrektora teatru (1977-1978), współtwórca i inicjator wielu przedsięwzięć kulturalnych w mieście, zm. w 1995 r.

1992 r. zm. Urszula Macińska (68 l.), powstaniec warszawski, działaczka kulturalna i redaktor prasy zakładowej, od 1954 r. związane ze „Stilonem”, b. redaktor naczelna „Stilonu Gorzowskiego” i zakładowej rozgłośni (1968-1978).

● 20.05.

1989 r. - Zenon Jaskuła (Orleża Gorzów) zajął III miejsce w zakończonym w Pradze XLII Wyścigu Pokoju, plasując się za Uwe Amplerem i Olafem Jentzschem. 1910 r. ur. się Józef Malinowski, zegarmistrz, pionier miasta, zajmował się m.in. konserwacją zegara z wieży katedralnej, zm. w 1986 r.

1925 r. ur. się Janusz Hrybac, ps. „Grom”, „Jur”, „Sędzia”, „Zawisza”, nauczyciel, kombatan, pionier Gorzowa, współzałożyciel i b. prezes oddziału Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, zm. w 2009

1949 r. ur. się Kazimierz Furman, poeta, zm. w 2009 r.

● 21.05.

2005 r. - zabytkowy łodołamacz „Kuna” wypłynął w pierwszy po remoncie rejs do Santoka.

● 22.05.

1882 r. ur. się Helena Andruszkiewicz, najstarsza gorzowianka, która żyła 111 lat, urodziła 4 córki, doczekała się 11 wnuców i 17 prawnuków, zm. w 1993 r.

2009 r. zm. Marta Piekarcz (21 l.), studentka, której choroba serca, 40-minutowa akcja reanimacyjna na przystanku, gdzie zasnęła, a następnie roczna walka o powrót do zdrowia poruszyły nie tylko cały Gorzów.

2011 r. - Matej Ferjan (34 l.), żużlowiec słoweński, b. zawodnik Stali (2007-2009).

● 23.05.

1997 r. - przy ul. Jagiellońskiej otwarto nowoczesny urząd pocztowy.

2003 r. - oddano do użytku nową ul. Kasprzaka, od ronda do granic miasta.

1831 r. ur. się Klaudiusz Maurycy Jerzy Alkiewicz, syn dzierżawcy Nowej Wsi k. Bledzowa, szlachcic polski pochodzenia tatarskiego i oficer pruski, działacz w parafii katolickiej w Gorzowie, zm. w 1908 r. i został pochowany na cmentarzu świętokrzyskim, którego był jednym z fundatorów.

KALENDARIUM
Maj 2016

● 25.05.

1967 r. - papież Paweł VI za pośrednictwem Kongregacji Konsystorialnej wyodrębnił polskie jednostki administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich, przyznając im rządcom status administratorów apostolskich *ad nutum Sanctae Sedis*; w ten sposób Ordynariat Gorzowski ponownie podniesiony został do rangi Administracji Apostolskiej.

● 26.05.

1979 r. - Jan Świdorski, grając rolę Cześnika w „Zemście”, rozpoczął występy gościnne w gorzowskim teatrze.

● 27.05.

1990 r. - odbyły się pierwsze wybory do Rady Miasta

1990 r. - gorzowski żużlowiec Jerzy Rembas pożegnał się z torem

● 28.05.

1922 r. zm. Karl Teike (58 l.), niem. muzyk i kompozytor, ostatnio woźny powiatowy przy landberskiej landraturze, autor marszów, m.in. popularnego w świecie marsza „Alte Kameraden”.
2002 r. zm. Michał Puklicz (68 l.), artysta plastyk, b. kierownik pracowni malarskiej w Teatrze im. Osterwy (1961-1992) i autor licznych scenografii, twórca metaloplastyki i sztuki sakralnej, m.in. 3,5-metrowej rzeźby Jezusa w kościele Chrystusa Króla, Drogi Krzyżowej na cmentarzu świętokrzyskim, tabernakulum w rokitniańskiej bazylice, a także bramy ozdobnej w Słońsku, obelisku gen. Bierzarina, tablicy poświęconej Osterwie, a w 1997 r. wspólnie z J. Kodziem zaprojektował ołtarz papieski.

● 30.05.

1969 r. - oddano do użytku bar kawowy „Ekspres” przy ul. Sikorskiego 116, róg Pocztovej, zbudowany w kształcie rotundy, popularnie zwany „akwariem”, obecnie „Lukas-Bank”.

1976 r. - odbyło się zebranie założycielskie Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy w Gorzowie, przewodniczącym klubu został Kazimierz Furman.

1994 r. - w Gorzowie odbyła się uroczystość, w czasie której tytułami „Sprawiedliwych wśród narodów świata” uhonorowani zostali: Zofia i Piotr Czerniakowscy i ich córka Lechosława Ostrowska, Michał Czuba, Danuta Czubek, Anna i Jan Kowalczykowie, Weronika Kowalska i jej córka Maria Wolfram, Janina i Julian Rostkowscy i ich córka Michalina Sołowiej.

2008 r. - oficjalnie otwarto tajwańską fabrykę monitorów TPV Displays.

● 31.05.

1988 r. - bp Józef Michalik erygował gorzowską sekcję Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu; w 1998 r.

przekształcona została w filię Wydziału Teologicznego UAM w Poznaniu, od 2003 r. - w składzie Uniwersytetu Szczecińskiego.

1997 r. - rozpoczęła się piąta, 11-dniowa oficjalna pielgrzymka Jana Pawła II do Polski, w trakcie której odwiedził m.in. Gorzów. ■

Próbował przejechać interweniujących policjantów

30-letni kierowca peugeota nie zatrzymał się do policyjnej kontroli drogowej.

Po pościgu został zatrzymany przez patrol gorzowskiej drogówki. Wcześniej próbował przejechać interweniujących policjantów. Okazało się również, że miał cofnięte uprawnienia do kierowania. Za popełnione przestępstwa grozi mu do 10 lat pozbawienia wolności.

Tego dnia przed południem policjanci ruchu drogowego prowadzili kontrolę prędkości na ul. Łukasińskiego w Gorzowie Wlkp. W pewnym momencie zauważyli jadącego ze znaczną prędkością osobowego peugeota. Po doko-

naniu pomiaru okazało się, że kierowca tego pojazdu jedzie aż 114 km/h (przy ograniczeniu do 50 km/h). Mundurowi postanowili zatrzymać auto do kontroli drogowej, jednak kierujący na widok radiowozu zawrócił i zaczął uciekać. Policjanci rozpoczęli pościg, powiadamiając o całym zdarzeniu oficera dyżurnego gorzowskiej komendy. Kierowca podczas ucieczki popełnił szereg wykroczeń drogowych - nie stosował się do znaków i sygnałów, wyprzedzał na przejeżdżających dla pieszych, jechał

pod prąd. Swoją niebezpieczną jazdą powodował realne zagrożenie bezpieczeństwa w ruchu drogowym. Pojazd wjechał w drogą leśną w okolicach parku Czechówek. W pewnym momencie policjanci zauważyli zaparkowany samochód, a przy nim mężczyznę. Mundurowi wybiegli z radiowozu i chcieli go zatrzymać. Ten, widząc biegnących policjantów, wsiadł do samochodu i ruszył w gwałtownie w ich kierunku. Ci zdążyli odskoczyć na bok, dzięki czemu unik-

nęli potrącenia. Peugeot natomiast uderzył w stojący radiowóz i kontynuował ucieczkę. Policjanci ponownie udali się w pościg. Samochód po chwili ugrzązł w podmokłym terenie i kierowca próbował uciekać pieszo. Policjanci szybko dogonili i obezwładnili mężczyznę, którym był 30-letni mieszkaniec Gorzowa. Po sprawdzeniu okazało się, że ma on cofnięte uprawnienia do kierowania. Mężczyzna był trzydziśletni. 30-latek został zatrzymany i przewieziony do gorzowskiej komendy. Istnieje

podejrzanie, że znajdował się pod wpływem środków odurzających. Trwają czynności procesowe zmieniające do potwierdzenia tego faktu.

Mężczyzna usłyszał zarzuty prowadzenia pojazdu mechanicznego mimo cofnięcia uprawnień do kierowania oraz czynnej napaści na funkcjonariuszy. Grozi mu do 10 lat pozbawienia wolności. Odpowie również za szereg wykroczeń drogowych, które popełnił podczas swojej niebezpiecznej jazdy. ■

Odzyskali XVII-wieczny zabytek

Policjanci odzyskali barokową misę chrzcielną pochodzącą z kościoła w Lubrzy.

Zabytek objęty jest ochroną prawną. Trwa śledztwo, którego celem jest ustalenie okoliczności jego zaginięcia. Siedemnastowieczna, cynowa misa chrzcielna została wykonana w warsztacie Christopha Fischera w Międzyrzeczu. Przedmiot pochodzi z kościoła parafialnego pw. św. Jana Chrzciciela w Lubrzy (pow. Świebodziński). Misa posiada liczne barokowe zdobienia i jest niewątpliwie jednym z cenniejszych zabytków kultury tego regionu.

Cała sprawa zaczęła się od informacji dotyczącej sprzedaży misy na jednym z portali aukcyjnych. Mimo że



Fot. Policyjne archiwum

opis i fotografia przedmiotu znajdujące się w rejestrze zabytków, nie były w najlepszej jakości, konserwatorzy zidentyfikowali przedmiot i poinformowali policję. Nad sprawą pracowali policjanci z Zespołu ds. Przestępczości Gospodarczej świebodzińskiej komendy. W niespełna miesiąc śledczy dotarli do

wielu osób, które miały kontakt z zabytkowym przedmiotem. Niezbędna w tej sprawie okazała się praca w sieci, dzięki której śledczy ustalili, że ten barokowy zabytek znajduje się również w katalogu jednego z domów aukcyjnych i jest oferowany za prawie 6 tys. złotych. Wspólna praca świebodzińskich policjantów i prokuratorów przyczyniła się do odzyskania cennego przedmiotu. Oględziny potwierdziły jego autentyczność.

To jednak nie koniec śledztwa. Prokuratura i policjanci ustalają okoliczności, w jakich doszło do zaginięcia przedmiotu. ■

Skradziony w Niemczech, odzyskany w Gorzowie

Policjanci zatrzymali po pościgu dwóch mężczyzn podejrzanych o kradzież samochodu.



Fot. Policyjne archiwum

Wspólna praca gorzowskich kryminalnych i policjantów z Wydziału Sztabu Policji Komendy Miejskiej doprowadziła do odzyskania skradzionego samochodu. Mundurowi o kradzieży osobowego volkswagena zostali poinformowani, kiedy właściciel auta zgłosił jego kradzież, do której miało dojść na terenie Niemiec. Wartość skradzionego samochodu to około 25 tys. złotych. Dzięki współpracy pomiędzy niemiecką i polską policją szybko udało się ustalić, że samochód może wjechać na teren województwa lubuskiego. Informacje te się potwierdziły.

Jeszcze tego samego dnia, kilka minut przed godziną 21.00, policjanci zauważyli golfa odpowiadającego opisowi na ul. Al. Odrodzenia w Gorzowie. Sygnały nakazujące zatrzymać się do kontroli nie przyniosły jednak rezultatu. Kierowca golfa ucie-

kał ul. Pomorską, kierując się na rondo Santockie. Wtedy policjanci powiadomili pozostałe patrole. Na rondzie samochód wjechał pod prąd i zatrzymał się dopiero zablokowany przez kolejny radiowóz. Pasażer próbował uciekać pieszo. Został szybko dogoniony przez interweniujących policjantów. Okazało się, że autem jechało dwóch mężczyzn w wieku 41 i 31 lat. Policjanci znaleźli również w samochodzie niewielkie ilości marihuany i amfetaminy. Obaj zatrzymani zostali przewiezieni do gorzowskiej komendy, gdzie usłyszeli zarzuty kradzieży samochodu. 31-letni pasażer, który działał w warunkach recydywy, odpowie również za posiadanie narkotyków. Prokurator Rejonowy w Gorzowie Wlkp. zastanowił wobec mężczyzn dozorę policji i poręczenie majątkowe. ■

Wyludzili 150 tys. zł, usłyszeli 119 zarzutów

Wykorzystując dane osobowe przypadkowych osób, wyludzali kredyty.

Policjanci zajmowali się sprawą od czerwca 2015 roku. Wtedy to zostali poinformowani przez kierownictwo jednego z parabanków, że najprawdopodobniej pracownicy zatrudnieni w ich firmie dokonują oszustw, zawierając umowy kredytowe na krótkoterminowe pożyczki gotówkowe.

W trakcie prowadzonego przez kilka miesięcy dochodzenia przesłuchano niemal 100 świadków, przez co policjanci doskonale poznali metody działania sprawców.

Ustalono, że para agentów zatrudnionych w banku w ramach swojej działalności wykorzystywała dane osób, a do tego podrabiała część wymaganych zaświadczeń, aby zaciągnąć na ich nazwiska kredyty. Do części z tych osób przyszły wezwania do zapłaty. Gdy zaczęli wyjaśniać sprawę, kierownictwo banku nabrało podejrzeń. Zdecydowana większość osób nie miała jednak pojęcia, że na ich dane osobowe zaciągnięto kredyty.

Policjanci ustalili, że przez pół roku trwania procederu 30-letni mężczyzna oraz 26-letnia kobieta wyludzili w ten sposób około 150 tys. zł. Oboje zostali zatrzymani. Przedstawiono im łącznie 119 zarzutów. Prokuratura Rejonowa w Międzyrzeczu skierowała już akt oskarżenia do sądu. Odpowiedzą za oszustwo, za co kodeks karny przewiduje karę do ośmiu lat pozbawienia wolności. ■

Kronika policyjna powstaje na podstawie materiałów Zespołu Prasowego Komendy Wojewódzkiej Policji w Gorzowie Wlkp. Więcej na www.echogorzowa.pl

r e k l a m a

Naprawa komputerów w domu u Klienta

732 86 36 48

Ponad 3 mln złotych na różne inwestycje

Przed wszystkim KAWKA, ale to nie wszystko, co ZGM ma w planach.

Będą w tym roku także inne drobniejsze inwestycje, które są ważne i na których bardzo zależy mieszkańcom. Już wiadomo, że będą miały miejsce m.in. wymiany stolarki, a nawet tynków.

- Największą inwestycją, jaką w tym roku realizujemy, jest oczywiście KAWKA - mówi **Maria Góralczyk-Krawczyk**, wicedyrektor Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej. Jednak jak dodaje, nie tylko na KAWCE będą się koncentrować działania ZGM.

Tegoroczny budżet ZGM wynosi 3,2 mln złotych na różne inwestycje, do tego dochodzi 2 mln między innymi celowo tylko na KAWKĘ, czyli zakładanie miejskiego ciepła i ciepłej wody na terenie Nowego Miasta. Jedynie na wyburzenia i to nieliczne przeznaczono 300 tys. zł.

Kwota 3,2 mln zł, to pieniądze, jakie ZGM zamierza przeznaczyć na inwestycje w budynkach, które w całości należą do zasobu gminnego



Fot. Stanisław Miklaszewski

Wiele zabytkowych elewacji z pięknymi ongiś balkonami musi jednak poczekać na lepsze czasy... Ciągłe bowiem brakuje pieniędzy na rewitalizację.

oraz na budynki, w których funkcjonują wspólnoty mieszkaniowe. W tym drugim przypadku ZGM na in-

westycję wyda tylko część wymaganej kwoty, bo resztę musi dopłacić wspólnota właśnie z własnego konta re-

montowego. W tym roku pieniądze te pójdą przede wszystkim na wymianę stolarki okiennej, na wymianę

zniszczony podłóg w lokalach użytkowych.

- Wśród zaplanowanych prac są także prace zdurńskie. Oznacza to albo remonty starych pieców w tych mieszkaniach, gdzie jest taki system ogrzewania, albo budowę nowych - tłumaczy Maria Góralczyk-Krawczyk. Mimo tego, że miasto likwiduje piece w ramach KAWKI, to jednak w mieście jest jeszcze sporo mieszkań ocieplanych właśnie w taki sposób.

Część pieniędzy zostanie przeznaczonych na wymianę tynków, tam gdzie doszło do przemarznięcia ścian i za- grzybienia pomieszczeń.

- Część pieniędzy zostanie przeznaczona na naprawy, których nie sposób przewidzieć, a zawsze się zdarzają - mówi dyrektor Góralczyk-Krawczyk.

Najmniej, bo tylko 300 tys. zł pójdzie na wyburzenie ruder, które cały czas straszą. Ale jak tłumaczą fachowcy, tylko tyle można akurat na ten cel przeznaczyć.

ROCH

Więcej chętnych do zamieszkania w starych kamienicach

Trzy pytania do Pawła Jakubowskiego, dyrektora Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej

- **Przy willi Jaehnnego stanęły rusztowania. Czy to oznaka jakiegoś większego remontu, czy tylko drobnych prac konserwatorskich?**

- Jak wiadomo, od stycznia 2009 roku budynek ten jest wpisany do rejestru zabytków i z tego powodu musi przechodzić odpowiednie przeglądy. W czerwcu ubiegłego roku taki przegląd miał miejsce i na skutek decyzji wojewódzkiego konserwatora zabytków musimy wykonać określone prace remontowe, żeby powstrzymać budynek od dalszej degradacji. W pierwszej kolejności należało uporządkować teren zewnętrzny i zabezpieczyć poszycie dachowe. Zostało to wykonane jeszcze w ubiegłym roku. Teraz do końca maja musimy wymienić wszystkie rynny i rury spustowe, zabezpieczyć wykusz i taras, żeby do wewnątrz budynku nie dostawała się woda. Są to drobne prace, których koszt wyniesie 41 tysięcy złotych. Niestety, willa ciągle ulega degradacji i tego rodzaju działania na niewiele pomogą w dłuższej perspektywie czasu. Zawsze jest tak,



Fot. Archiwum

że jak coś nie jest eksploatowane, a przede wszystkim odpowiednio ogrzewane, ulega niszczeniu. Mam nadzieję, że w najbliższym czasie pojawi się użytkownik i powstanie tam zapowiadany Instytut im. Papusza, co pozwoli doprowadzić budynek do właściwego stanu.

- **O projekcie KAWKA rozmawiamy i piszemy dosyć często, ale to naturalne w sytuacji, kiedy inwestycja nabrała rozpędu. W tym roku czeka nas drugi etap, w trakcie którego miejskie ogrzewanie pojawi się aż w 96 budynkach. Ich mieszkańcy obawiają się jednak, czy nie będą marzli, zanim wszystko zostanie podłączone. Jak wygląda harmonogram prac?**

- Umowy z wykonawcami zostały już podpisane, za na-

mi pierwsze spotkanie z inżynierem kontraktu, powstał harmonogram realizacji poszczególnych etapów, ruszają już prace. Mamy doświadczenie z zeszłego roku, wiemy już, jak rozplanować inwestycję, choć tym razem jest dużo więcej pracy, bo więcej jest lokali do zagospodarowania. Dlatego już na początku kwietnia weszliśmy do piwnic celem przygotowania pomieszczeń pod węzły a zaraz po zakończeniu sezonu grzewczego ruszymy z głównymi pracami. Terminem granicznym, który ustaliliśmy z PGE na włączenie mieszkań do instalacji grzewczej, jest 31 października. Dlatego nie wykluczam, że w przypadku nagłego ochłodzenia wczesną jesienią może być krótki okres przejściowy, w trakcie którego trzeba będzie

dogrzewać się we własnym zakresie.

- **Znamy już wstępne koszty, jakie będą ponosić mieszkańcy lokali, w których zostaną zlikwidowane piece węglowe i pojawi się centralne ogrzewanie. Niektórych rodzin może nie być stać na ponoszenie wyższych kosztów. Co w takiej sytuacji mogą one zrobić, żeby nie wpaść w spiralę zadłużenia?**

- Jedną z form pomocy jest dodatek mieszkaniowy, o który mogą starać się ci lokatorzy, którzy mają niskie dochody. W tym celu należy złożyć odpowiedni wniosek do wydziału spraw społecznych. Należy jednak pamiętać, że obecnie każdy ponosi określone koszty ogrzewania, bo kupując węgiel, trzeba wydać środki finansowe i to niemałe. Podobnie jak na podgrzanie wody. Pamiętajmy również, że wnosząc codziennie czy co drugi dzień wiaderka z węglem na pierwsze, drugie a nawet czwarte piętro, ponosimy poważne koszty... zdrowotne, które są nieprzeliczalne. Kosztami jest czyszczenie i naprawa pieców, czyszcze-

nie kominów spalinowych, zakup drzewa, częstsze remonty mieszkań itd. Na pewno różnica pomiędzy opalaniem mieszkania tradycyjnym paliwem a centralnym ogrzewaniem będzie widoczna, ale mocno wzrośnie komfort życia. Zachęcam ponadto do zamiany mieszkań. Rośnie liczba osób zainteresowanych wprowadzeniem się do kamienic i odwrotnie. Często jest też tak, że szczególnie starsi mieszkańcy są przyzwyczajeni do swoich mieszkań i skoro wprowadzili się w dzieciństwie czy nawet się tam urodzili, chcą pozostać w znanych dla siebie czterech ścianach do końca życia. I bywa, że w pojedynkę lub w dwójkę mieszkają w 100-metrowych mieszkaniach, dźwigają ten węgiel, choć już nie mają siły. Nie radzą sobie finansowo z utrzymaniem takiego lokum, na dodatek nie mogą liczyć na dodatek mieszkaniowy ze względu na metraż. Dlatego zachęcam takie osoby do przejścia na mniejsze, wygodne, ciepłe i tańsze w utrzymaniu mieszkania.

RB



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (095) 73-87-101,
73-87-102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności. Więcej na
zgm.gorzow.pl/odpracujdlug/
tel. (095) 73-87-125
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Biuro Zamiany Mieszkań
ul. Wawrzyniaka 4
tel. (095) 73-87-129,
(095) 73-62-100
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/zamianamieszkania/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. (095) 73-87-139,
73-87-142, 73-87-145
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. (095) 73-87-151,
73-87-155, 73-87-156
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. (095) 73-87-162,
73-87-165, 73-87-176
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. (095) 73-87-180,
73-87-182 do 184, 73-87-186
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (95) 73-87-203 do 205,
73-87-209 do 211
fax (95) 73-87-213
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5/

Polska wpadła w pułapkę średniego rozwoju

Gwoździem do gospodarczej trumny było pozwolenie na przejęcie polskich banków.

W poprzednich artykułach w EchoGorzowa.pl pokazaliśmy gospodarcze modele państw, które przy aktywnej roli rządu doprowadziły do ich ekonomicznych sukcesów. Zastanawialiśmy się, co musi się stać w makroekonomicznym sterowaniu państwem polskim, żeby w rozmiarze mikroekonomicznym przełożyło się to przykładowo na Gorzów Wlkp. Z tych analiz jasno wynika, że najpierw musi być uruchomione nowe otwarcie gospodarcze przez kogoś rozmiarów przedwojennego ministra Kwiatkowskiego i Grabskiego, abyśmy tu na poziomie miast i wsi odczuli efekty dobrej zmiany. Minister gospodarki Mateusz Morawiecki i minister Elżbieta Rafalska ze swoim 500+ w zakresie rodziny i spraw społecznych są tymi pierwszymi po 1989 roku, którzy dają większości społeczeństwa nową nadzieję na rozsądne zmiany na lepsze. Takich propozycji dla społeczeństwa jeszcze nie było i nie widać alternatywy. Aż strach pomyśleć co będzie, gdyby im się nie udało. Jeżeli społeczeństwo znowu zawiedzie się to pozostanie trauma beznadziei. Szukamy więc tych czynników, które mogą ułatwić lub zniwelować powodzenie przedsięwzięć tych ministrów.

Poprzednio przeanalizowaliśmy przede wszystkim społeczny i skoordynowany model gospodarki niemieckiej, który Niemców wprowadził na drogę sukcesu gospodarczego i narodowego dobrobytu i porównywaliśmy z Planem Morawieckiego. Znaleźliśmy w nich wiele wspólnych czynników powodzenia. Pisaliśmy też, że jeżeli polski rząd chce dobrze przysłużyć się swemu narodowi to musi wziąć przykład z już sprawdzonych w świecie ścieżek rozwoju, które nie tylko Niemców, ale i Koreańczyków, Japończyków, Irlandczyków czy choćby ostatnio Chińczyków czynią przykładem sprawnego gospodarowania. Chcielibyśmy powiedzieć: niech już w końcu komuś się uda, niech Polska zacznie rozwijać się normalnie tak jak gospodarki innych narodów, niech pojawi się, nie ważne z której strony, jakiś mąż opatrnościowy i wyprowadzi nas z pętli niemocy. Nie chcemy być narodem postkolonialnym z gospodarką peryferyjną i zależną od obcych, choć w tym kierunku dotychczas wszystko zmierza. Często stawiamy pytanie, czy wicepremierowi i



Fot. Archiwum

Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna.

ministrowi Mateuszowi Morawieckiemu się powiedzie, czy potrafi poprowadzić rozwój tak, jak kiedyś Erhard w Niemczech, a Grabski i Kwiatkowski w Polsce, czy wystarczy mu sił i konsekwencji w przełamywaniu barier utrudniających, a często blokujących nasz gospodarczy rozwój. Z czym musi się zmierzyć? Jaki stan pobożewiska gospodarczego zastał, co pozostało jeszcze z poprzedniego dorobku społeczeństwa które można naprawić, a co należałoby odbudować? Gdzie się podział cały dorobek naszego powojennego trudu? Pytania te wskazują, że **Mateusz Morawiecki łatwo miał nie będzie.**

Przypomnimy za prof. Wł. Bojarskim, prof. P. Bożykiem czy prof. Kieżunem, że zmiany po 1989 roku popularnie nazywane transformacją tak naprawdę mają dzisiaj oblicze klęski narodowej. I nie poprawia tego wizerunku ścieżki rowerowe, ronda, orliki i drogie autostrady, z tego rozwoju nie będzie bo w tych wielkich pieniądzach z UE zabrakło fabryk i nowoczesnych technologii, a powstały gigantyczne zadłużenia. W czasie tzw. transformacji został zniszczony w ponad 50% produkcyjny majątek Polski. Jesteśmy prawie bez banków i handlu, z mocno wygaszoną aktywnością polskiej nauki, bo dla niej zabrakło pieniędzy na badania podstawowe. Minister Morawiecki zastał nowy podział społeczny na nielicznych bo-

gaczy, bez średniej klasy społecznej, na emigrantów i resztę zubożałych obywateli różnych zawodów. Jak czyta się najnowszą książkę wybitnego ekonomisty Ryszarda Ślęzaka p.t. „Czarna księga prywatyzacji 1988-1994, czyli jak likwidowano przemysł” (wyd. Wektory, Wrocław 2016) to nasuwa się pytanie: czy to był podstęp czy zdrada gospodarcza?

Wicepremier i minister Morawiecki ten stan zna, był bankowcem i dlatego zaczyna od repolonizacji banków. Już w tym roku przejął kontrolę nad PKO BP i zapowiada przejęcie kontroli kapitałowej nad kilkoma innymi bankami tak, aby polski Rząd miał w dyspozycji 50 % kapitału bankowego. Własne banki to główny warunek powodzenia. **De-wastacja modelu gospodarki zaczęła się od zmiany założeń polskiej reformy bankowej z 1988r., która miała być dokonana w oparciu o kapitał krajowy,** jak za Grabskiego. Nawet Gomułka na oddał złotówki i banków pod kontrolę obcych. Program 1989-1992 przewidywał powszechną komercjalizację przedsiębiorstw państwowych z dużym udziałem własności pracowniczej oraz z zachowaniem w rękach państwa sektorów i przedsiębiorstw strategicznych. Nowe prawo pozwalało na zakładanie banków prywatnych wyłącznie z kapitałem polskim. Cały ten program został w całości zakulisowo odrzucony zaraz po

wyborach w 1989 roku. Przejęte prawie wszystkie gazety przez obcy kapitał, szczególnie niemiecki, mieszały Polakom w umysłach tłumacząc, że likwidacja i sprzedaż przedsiębiorstw i banków jest konieczna, że to postępowe, że Polska nie potrzebuje przemysłu, bo inni zrobią to lepiej, bo kapitał nie ma narodowości, a banki są międzynarodowe. My Polacy mamy zająć się usługami i to nam do dobrobytu wystarczy. Zastosowano „terapię szokową”, gwałtowną inflację, skokowe zmiany kursów walut, zabójcze zmiany stóp procentowych i sprytny mechanizm zadłużania całej gospodarki. **Przysłowiowym gwoździem do gospodarczej trumny było pozwolenie na przejęcie polskich banków prawie w całości przez kapitał zagraniczny.** Doprowadzono do upadku 106 lokalnych banków spółdzielczych i 55 branżowych, inne po prostu za bezcen sprzedano. Kapitał zagraniczny, wbrew zapisom Konstytucji, przejął emisję polskiego pieniądza i kreację kredytów konsumpcyjnych i rozwojowych. Firmy i społeczeństwo zadłużono, a przedsiębiorstwom tak pomagano, że większość z nich w końcu trafiła pod młotek komornika z tytułem bankowego nakazu egzekucyjnego. Zaczęły się bankructwa i masowe zwolnienia. Dawano akcje majątkowe dla pracowników, jako forma uczestnictwa we własności wiedząc, że będą

one niebawem nic nie warte, a ludzie myśleli, że staną się współwłaścicielami firm. Reformatorzy w międzyczasie zadłużali przedsiębiorstwa i obniżali ich wartość by doprowadzić do upadłości i tanio sprzedać lub przejąć. Dzielono przedsiębiorstwa tak, by te części gospodarczo najcenniejsze zawłaszczyć, sprzedać za bezcen lub w interesie obcego kapitału zlikwidować, a długami obciążyć te części najmniej warte i spisać w polskie straty, pisze prof. Bojarski. Zagraniczni nabywcy uzyskiwali niebywałe zachęty, ułatwienia i zwolnienia podatkowe. W całym okresie transformacji gospodarczo-politycznej przedsiębiorczość polska była dyskryminowana. Przypomnimy jako przykład, że w 1991 r. amerykański koncern International Paper 80 % akcji najnowocześniejszych wówczas w świecie zakładów papierniczych w Kwidzynie nabył za 120mln \$, które Polskę kosztowały 500 mln\$, a znane na świecie zakłady mebli w Swarzędzu k .Poznań „sprzedano” z polską dopłatą 3 mln\$. Takich absurdów było bardzo dużo. Wiele można by wymienić także w Gorzowie Wlkp., choćby Ursus, Silwanę z nowoczesnymi maszynami, WSS-Społem czy WPHW, nowoczesny Stolbud, Fabrykę Domów, mleczarnię, itd.

Min. Morawiecki zmierzy się z koniecznością naprawy tego wszystkiego. Opracowuje też program dla wsi. Przed reformą polskie gospodarstwa wielkopowierzchniowe były jednymi z najlepszych w ówczesnym świecie. Starsi pamiętają te tysiące wagonów z eksportem płodów rolnych na zachód i wschód. Oczywiście, że ten eksport wschodni płacono nam jakimś rublem transferowym. Duże państwowe gospodarstwa rolne dotknęła szczególna nieracjonalność i wręcz barbarzyństwo. W latach 1991-93 zlikwidowano wszystkie 1665 państwowe gospodarstwa rolne, pozostawiając na wsi bez pracy i własności, często bez mieszkań i pomocy socjalnej 1,5 mln obywateli. Na wieś polską wkradła się ogromna bieda. Podjęto zamach na polską spółdzielczość. Cały ten proces destrukcji państwa i gospodarki opisuje zespół naukowców w książce p.t. „Jak powstawały i jak upadały zakłady przemysłowe w Polsce” (wyd. Muza, Warszawa 2013). Warto polecić tę książkę szczególnie młodym,

kterzy tego nie wiedzą i oświadczyć nie doświadczyli. Klęska transformacji to sprawa narodowa, ona trwa w swych tragicznych skutkach dzisiaj i będzie wywierać piętno w przyszłości. Po tej transformacji młode pokolenie często już nie rozróżnia co jest jeszcze nasze polskie, a co już nie. Na przykład Związek Banków Polskich stanowi w istocie związek banków w Polsce i głównie takie reprezentuje interesy - pisze prof. Wł. Bojarski w kwartalniku „Polityka Polska” z marca 2016 r. Profesor pisze dalej: „Gospodarka polska w wyniku transformacji została faktycznie rozdarta na część polską, kierującą się przeważnie polskim interesem i polskim prawem, opłacającą polskie podatki, powiększającą polskie dochody i ambicje oraz na część zagraniczną, w większości nie płaćącą w Polsce podatków, zorientowaną na zagraniczne zyski i interesy oraz odwołującą się do zagranicznego prawa. Pomiedzy tymi częściami jest mało dobrej współpracy i kooperacji. Raczej występuje ostra konkurencja oraz różne sposoby wrogich przejęć i niszczenie słabszej, polskiej przedsiębiorczości.”

To rozdrożenie gospodarki widać wyraźnie też w Gorzowie Wlkp. i województwie. Mamy wiele tysięcy małych i średnich przedsiębiorstw, które do partnerstwa kooperacyjnego potrzebują tych dużych lokomotyw. Zostały one zniszczone. Minister Morawiecki musi je odbudować by stworzyć prawidłowy model rozwoju. Te zachodnie na poziomie wysokich technologii kooperują między swoimi i z zagranicą. Wpływ stref ekonomicznych na stymulację naszego rozwoju ocenia się jako wątpliwy. Ten model chaosu hamuje rozwój naszych wykształconych kadr, które nie mają możliwości pracy na poziomie swego wykształcenia i światowych technologii. Jest to efekt postkolonialnego wykorzystania ludzi wykwalifikowanych bez możliwości intelektualnego rozwoju i za małe pieniądze. **Z tym zgodzić się nie możemy. Polska wpadła w pułapkę średniego rozwoju,** z którą musi zmierzyć się wicepremier i minister Mateusz Morawiecki. Czy mu się uda? Ale o tym, o euro, bankach i wielu innych uwarunkowaniach naszego rozwoju jeszcze napiszemy.

AUGUSTYN WIERNICKI

Wokół większego inwestora pojawiają się zaraz drobniejsi

Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna ma już 19 lat.

W przyszłym roku będzie więc obchodziła jubileusz 20-lecia działalności. Na pełną ocenę minionych lat przyjdzie jeszcze czas, ale już dzisiaj można szukać odpowiedzi na pytanie: na ile ten projekt przyniósł korzyści naszemu regionowi oraz w jakim kierunku KSSSE powinna podążać w najbliższych latach?

Niedawno powołany prezes KSSSE Krzysztof Kielec nie ma wątpliwości, że spółka przez minione lata wypracowała wysoki poziom działalności i - co pokazują liczne statystyki - słusznie znajduje się w gronie najlepiej zarządzanych spółek tego typu w kraju. Z tą opinią zgadza się Jerzy Korolewicz, który organizował strefę i był jej prezesem do 2002 roku, a obecnie jest prezesem Zachodniej Izby Przemysłowo-Handlowej w Gorzowie.

- Gdybyśmy mieli wskazać jakieś przedsięwzięcie, projekt, który w ostatnich kilkunastu latach był w sposób najbardziej kompleksowy i konsekwentny realizowany, to właśnie powinniśmy wskazać KSSSE - mówi jej były szef. - Zwróćmy uwagę, że ta działalność już przyniosła wymierny rozwój gospodarczy w regionie, a dodatkowo strefa rozwinęła skrzydła na terenie dwóch innych województw - zachodniopomorskiego i wielkopolskiego. Najbardziej jednak zadowoleni mogą być mieszkańcy północnej części województwa, gdyż to tu usadowiła się duża grupa inwestorów. Do tego cały czas powstają kolejne podstrefy i zakładając, że strefy w Polsce mają



Na terenie gorzowskiej podstrefy KSSSE działa już wiele firm, ale ciągle jest miejsce dla nowych.

funkcjonować jeszcze około dziesięciu lat, jest szansa, że przyciągną kolejne podmioty gospodarcze - dodaje. W podobnym tonie wypowiada się prezydent Gorzowa Jacek Wójcicki. Przypomina, że powołanie stref ekonomicznych miało stanowić gospodarczą szansę na rozwój Polski i wydaje się, że w wielu rejonach w pełni się sprawdzają. Prezydent mówi dalej, że nasz kraj stał się atrakcyjnym do inwestowania i gdzie nie spojrzymy wielu zagranicznych inwestorów nie bało się ulokować tu swojego kapitału.

- Bardzo dobrze, że funkcjonowanie stref zostało wydłużone do 2025 roku - się cieszy. - Na temat KSSSE mogę wypowiadać się w samych superlatywach, bo jest to jedna z silniejszych organizacji tego typu w kraju - uważa i jest przekonany, że dalsza współpraca miasta z tą spółką pozwoli na dalsze powiększanie podstrefy go-

rzowskiej i zagospodarowanie kolejnymi inwestycjami. Niedawno zarząd województwa lubuskiego wyraził zgodę na włączenie kolejnego terenu należącego do Skarbu Państwa do podstrefy, co umożliwi niebawem pozyskanie następnej grupy przedsiębiorców.

- Dlaczego tak ważni są dla nas inwestorzy? Nie tylko ze względu na rosnącą liczbę i konkurencyjność miejsc pracy, ale wokół każdego większego inwestora zaraz pojawiają się drobniejsi, wchodzący w nim kooperację. Ta spójność i korelacja między tymi podmiotami ma potem wpływ na tempo rozwoju całej lokalnej gospodarki - wyraźnie zaznacza. Prezydent Wójcicki chwali ponadto współpracę ze strefą, zaznaczając, że po niedawnej rozmowie z obecnym prezesem Krzysztofem Kielem z dużym optymizmem spogląda w przyszłość.

- Usłyszałem naprawdę kilka fajnych pomysłów na dal-

szy rozwój strefy, prezes zapewnił mnie też o dalszym zacieśnianiu współpracy z miastem, na czym powinniśmy skorzystać - podkreślił.

I w tym miejscu dochodzimy do tego, co nas czeka? Zdaniem prezesa Krzysztofa Kielca należy zrobić wszystko, żeby zwiększyć liczbę inwestorów stawiających na innowacyjne rozwiązania technologiczne.

- Zależy nam na pozyskaniu Klientów mogących zaoferować inwestycje o bardzo wysokim wolumenie kapitałowym, a już szczególnie zależy nam na firmach wytwarzających produkty finalne. Działalność w oparciu o wysoko rozwinięte technologie tworzy dobrze płatne stanowiska pracy i jednocześnie wiąże się z danym terenem w dłuższej perspektywie czasu - wyjaśnia, z czym w pełni zgadza się prezes Jerzy Korolewicz.

- Przyciągnięcie inwestorów innowacyjnych nie jest zadaniem prostym, bo jest to za-

leżne od różnych czynników, w tym od powiązań z jednostkami nauki, ośrodkami naukowo-badawczymi, z parkami technologicznymi czy wreszcie uczelniami. Dlatego tak ważna jest aktywność strefy w obszarze tej współpracy. Oczywiście nie wolno odrzucać inwestorów o trochę niższym poziomie przetwarzania, bo każdy niesie wartość dodaną dla rynku pracy - zaznacza Jerzy Korolewicz i zwraca też uwagę na jeszcze jeden istotny aspekt. W jego ocenie na rynku jest mnóstwo przedsiębiorców, którzy nie są zainteresowani budowaniem obiektów, a jedynie wynajmowaniem. - Warto rozpatrzeć sprawę postawienia obiektów przemysłowych na wynajem i nad tym pomysłem musi zastanowić się strefa - uważa.

Przed KSSSE jest jeszcze dobry okres do wykorzystania, choć na pewno sam rozwój wcale nie musi być aż tak dynamiczny, jak to mieli-

śmy w ostatnim blisko 20-leciu. Szczególną uwagę na to muszą zwrócić samorządy pragnące inwestować w podstrefy. Mamy wiele przykładów, że wyodrębnione tereny latami leżą odłogiem, bo nie ma nimi zainteresowania. Prezes Kielec przyznaje, że nie każda miejscowość objęta strefą jest równie atrakcyjna z punktu widzenia inwestora, a to on autonomicznie podejmuje ostateczną decyzję.

- Jako spółka robimy wszystko, żeby zachęcać do otwierania na naszym terenie działalności. Czasami bywa, że kłopot tkwi w tym, iż tereny mocno od siebie się różnią. Głównie pod względem infrastruktury technicznej, dostępności do szlaków komunikacyjnych czy możliwości lokalnego rynku pracy - podkreśla obecny prezes, a Jerzy Korolewicz w tych ocenach idzie dalej. Uważa, że czasami problemem są ambicje wójtów czy burmistrzów.

- Bywa, że utworzenie podstrefy jest takim punktem honoru dla miejscowego władcy, zwłaszcza wtedy, gdy taki teren ma już sąsiednia gmina. I to doprowadziło do pewnej inflacji tych terenów, które w wielu przypadkach nie są odpowiednio przygotowane pod kątem infrastrukturalnym, nie leżą w atrakcyjnym miejscu i nie posiadają zasobów kadrowych. Oczywiście trzeba mieć zrozumienie dla lokalnych ambicji, ale tworzenie bytów ponad miarę negatywnie wpływa również na globalną atrakcyjność strefy. I o tym warto pamiętać - kończy.

ROBERT BOROWY

reklama



Kostrzyńsko-Słubicka
Specjalna Strefa
Ekonomiczna

Atrakcyjne tereny przemysłowe
Doskonała infrastruktura
Znakomite lokalizacje

66-470 Kostrzyn nad Odrą
ul. Orła Białego 22
tel. +48 95 721 00
www.kssse.pl, e-mail info@kssse.pl

Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna S.A.

KSSSE jest sponsorem koszykarek AZS PWSZ Gorzów



PKS
GORZÓW WŁKP

NOWE ATRAKCYJNE CENY BILETÓW
NA LINIACH DO:
Kudowy Zdrój, Karpacza, Poznania;
szczególności: www.pks-gorzow.pl



Chrobrego powinna być jak galeria

Z Wojciechem Kłosowskim, specjalistą od rewitalizacji, rozmawia Renata Ochwat

- Jak się panu mieszka w Gorzowie?

- Ja się waham, czy z czystym sumieniem mogę powiedzieć, że mieszkam w Gorzowie. Bo na razie jeszcze kończę sprawy rewitalizacji w Łodzi. Jestem tak pół na pół. Ale już w czerwcu zamykam projekt Łódzki i już na 100 procent będę zajęty Gorzowem. Ale jak na razie dobrze się mieszka w Gorzowie. Taka główna zaleta Gorzowa, choć może trudno w to uwierzyć, to ludzie. Mam niezwykle dobre doświadczenia ze współpracy z ludźmi. Pracuję dużo w różnych miastach i mam porównanie.

- Na czym to polega, że tu są dobrzy ludzie?

- Tu się ludzie mniej boją dużych zmian. Rzeczy, które często omawiamy, mają takich charakter, że coś się nagle pojawiło, trzeba szybko podjąć decyzję, jest dość duża robota do zrobienia dość radykalnie zmieniająca poprzednie plany i standardową reakcją samorządów w Polsce jest panika. Każdy próbuje zepchnąć decyzję na innych, a tutaj nie. Tu się zbiera zespół, ludzie chcą gadać, coś robić, coś zmieniać. Nie patrzą, że jest 16.00 i właściwie czas do domu. Fajna atmosfera do pracy. Gorzowianie są otwarci na wyzwania.

- Czas przyszedł, żeby zapytać, co pan rozumie pod pojęciem rewitalizacja w Gorzowie?

- Rewitalizacja będzie najbardziej widoczna na Nowym Mieście. A głównym wyzwaniem jest Zawarcie oraz co nam wyszło z badań, także osiedle Słoneczne. Szczerze mówiąc, kryzys miasta widać gołym okiem.

- Użył pan określenia kryzys. Co pan pod tym pojęciem rozumie?

- Swoim studentom tak to tłumaczę: wyobraźcie sobie kryzys w domu. Wchodziecie do jakiegoś domu i widać, że nie dzieje się w tym domu dobrze. Łódzka zepsuta, mieszkanie nieodnawiane od lat, domownicy troszeczkę na siebie poburkują. Jednym słowem, widoczne gołym okiem chylenie się ku upadkowi. Jednak to, co widać gołym okiem, to nie jest istota kryzysu. Ten przykład podałem nie bez powodu, bo z miastem jest podobnie. Gołym okiem w mieście widać ubóstwo, nawarstwione ubóstwo, to że miasto nie było odnawiane. To, czego



W. Kłosowski jest przekonany, że znaczną część Gorzowa da się zrewitalizować.

nie widać gołym okiem, to pytanie, dlaczego tak się dzieje. Problem nie jest nowy, bo historyczne miasta w całej Europie tak mają, że ich centra ubożają, są koncentracją ubóstwa. Miasta niemieckie są zamożniejsze i tak tego nie widać. Ale fakt jest taki, że w centrach za ostatnie 150 lat zostawili ubożsi, zamożniejsi bowiem wyprowadzają się na obrzeża, budują własne domy. No i rewitalizacja to jest pewien przemysłany proces, który ma zmierzać do poradzenia sobie właśnie z taką sytuacją, z tym skoncentrowanym ubóstwem, a na to nie ma żadnych prostych recept. No i jak się pomaluje elewację, odnowi przestrzeń publiczną, to jest tylko dodatek do tego, co w istocie będzie zrobione. Tak naprawdę to jest praca ze społecznością śródmiejską, aby ona uwierzyła, że ta dzielnica ma szansę. Przecież sama pani mówi, że na Chrobrego już się nie uda, i nie ma sensu malowanie ławek na Kwadracie. Jasne, że samo malowanie ławek nie ma sensu i jest działaniem naiwnym. Ale jeśli z drugiej strony sobie po-

wiemy tak, być może ten proces ubożenia centrum Gorzowa, który moim zdaniem trwa od zakończenia II wojny, bo przyjechali tu nie najbogatsi ludzie, ci, co mieli pieniądze, to się wynosili gdzieś tam do bloków, można zatrzymać. Mamy więc taką sytuację, że człowiek już 20-letni, który wychował się na Kwadracie, jest już trzecim pokoleniem w takiej sytuacji, często beznadziejności, biedy. Rewitalizacja to jest właśnie praca z takimi ludźmi, którzy mają poczucie, że nic nie ma prawa się udać.

- Ale jak to zrobić? Może się udać, kiedy powstaną nowe miejsca pracy i ludzie zaczną zarabiać jakieś pieniądze.

- Każda uproszczona odpowiedź będzie odpowiedzią nieprawdziwą. Po pierwsze, tego się nie zrobi żadnym pojedynczym sposobem. Trzeba zmasowanego pakietu bardzo różnych działań. To nie jest tylko kwestia miejsc pracy. Bo są ludzie, którzy zwyczajnie nie znajdują pracy, bo nie będą jej umieli znaleźć lub też nie mają zdrowia lub kwalifikacji, aby jakąkolwiek pracę podjąć.

Taki przykład. Znam kobietę, lat 55, brakuje jej pięciu do emerytury, ale pracować nie może, bo ma zdiagnozowane stwardnienie rozsiane, ale na szczęście wolno postępujące. Ale jednocześnie ta kobieta nie ma grupy inwalidzkiej. A na dokładkę jest po rozwodzie z mężem alkoholikiem. Nie ma dobrego CV. Jak ma szansę na pracę? Zerowe. Jej sytuacji nie rozwiąże stworzenie jakichś miejsc pracy. Może jeśli pojawią się bardzo różne, zarówno pracy prostej, jak i skomplikowanej. Muszą się pojawić zajęcia inne niż praca. Potrzeba też dużo działań aktywizujących społecznych. To może być kibicowanie na żużlu. Albo organizowanie lub inspirowanie działań wspólnych, jak organizowanie pomocy sąsiedzkiej, albo robienie czegoś na wspólnym podwórku.

- Jak pan chce do tego przekonać ludzi?

- Ani jeden fragment tej układanki nie jest prosty. Najprościej jest pokazać przykład.

- Ano właśnie.

- Byłem w Pogotowiu Opiekuńczym na Zawarcu. To

trochę z dala od centrum. Znakomicie prowadzona placówka, w której nie ma atmosfery małego więzienia. I właśnie wyciągnęła mnie tam Urszula Niemirowska, która mnie namówiła na pewien projekt. Urszula mówi, że jej placówka jest dla okolicznych mieszkańców niepokojąca. Panują mity, że w tym pogotowiu to siedzą młodociani bandyci. Ludzie nie znają tych dzieciaków, ale się na wszelki wypadek boją. No i pogotowie może oddać kawałek swojej działki, przesunąć płot tak, aby ten teren udostępnić mieszkańcom, by powstał taki kącik spotkań, jakaś siłownia na wolnym powietrzu, jakieś leżaki. Na tym między innymi ma to polegać. To te kobiety, pani dyrektor pogotowia, Urszula znalazły ten program. A ja im tylko pomagam. Tego typu działania, jeśli będą powstawały, a będą, jeśli otworzymy możliwości działania ludziom, którzy chcą, a są tacy, mają szansę zmienić miasto. Fakt, do takich działań potrzebne są pieniądze i o nie się staramy. I jak już dostaniemy te pieniądze, to będziemy w stanie

tak je po kropelce wlewać w różne mechanizmy, aby taka Urszula Niemirowska, która 70 procent swojej energii zużywa na poszukiwanie środków, miała ten komfort, że będzie mogła sobie działać. Ja jestem zwolennikiem właśnie takiego działania. Jak przychodzi mędrak z zewnątrz i coś wymyśla, to nic z tego nie wychodzi. Ten mędrak ma takie zadanie - znaleźć ludzi i dopomóc, jak im pomóc. Dla przykładu, jest człowiek, który ma księgarnię na Chrobrego...

- No i właśnie mu wszyscy kłody pod nogi kładą.

- Wie pani, jestem w nieco głupszej sytuacji, bo jestem zatrudniony przez prezydenta Jacka Wójcickiego i powinienem być wobec prezydenta lojalny. Tylko dla mnie nie jest proste, co to znaczy być lojalnym. Jak prezydent podejmuje błędną decyzję, to ja go lojalnie powinienem wspierać w tej błędnej decyzji, czy też zwrócić mu uwagę....

- Zwrócę uwagę.

- Więc chyba tak. Nie za bardzo wiem, co decyduje o tej sytuacji. Ale to jest od dobrze działającego syste-

handlowa pod chmurką

mu bardzo odległy. Na pewno nie powinno być tak, że tworzymy preferencje dla przedsiębiorców, którzy zaczynają biznes, ale te preferencje nie dotyczą przedsiębiorców, którzy działają na rynku od ponad 20 lat. Nie powinno być tak, że on musi wyrejestrować działalność, aby ją na nowo zarejestrować, tylko po to, aby dostać te preferencje, bo to tworzenie pewnej fikcji. System powinien być tak skonstruowany, aby ten księgarz mógł z preferencji skorzystać, bo to nam zależy, aby księgarnia była właśnie w tym miejscu. Jak nie będzie polityki dedykowanego wybierania sobie tu pożądanых funkcji, to na Chrobrego będą tylko banki i apteki. Jak wyremontujemy tę dzielnicę, to właśnie tylko to będzie, jeśli nie wpadniemy na pomysł już, co chcemy. Inna rzecz, że ustawa o gospodarce komunalnej jest bezduszna. Nie wolno miastu komponować żadnego miksu funkcji pożądanых, bo każdy lokal użytkowy trzeba wystawić na przetarg. A w przetargu wygryają ci,

którzy proponują najlepsze stawki. Wygryają banki. Bo dla banku taki lokal w dobrym miejscu jest funkcją wizerunkową. A nam zależy, aby tam były funkcje, które ożywią funkcje społeczne i gospodarcze tej dzielnicy. Takie, jak małe sklepy, dużo zróżnicowanej gastronomii - drogie restauracje, ale i tanie bary czy kawiarnie. Ale też powinna istnieć kawiarnia Letnia z wódeczką po 4 zł. Bo jest taka potrzeba społeczna. Ja tam zajrzałem i nie jest to miejsce, które odstrasza, ale dało mi dużo do myślenia.

- Ależ Letnia to jest ostatnie miejsce, gdzie spotyka się robotniczy Gorzów. Ci ludzie, którzy pracowali w Stilonie, Ursusie czy Silwanie. Innych miejsc ci ludzie w mieście nie mają.

- No i właśnie jesteśmy w samym sednie rewitalizacji. Bo ona na tym polega, aby umieć jakoś tak taktownie pójść do tej Letniej, sięść z tymi ludźmi i nieobraźliwym dla nich językiem zaprosić ich do wymyślenia tych zmian. Nie powinno być tak,

że przychodzi przemądrzały urzędnik i wygłasza - zapraszamy państwa na konsultacje. Co ich konsultacje obchodzą. Ich obchodzi to, że jeśli mają kawałek świata, w którym się dobrze czują, a Letnia moim zdaniem jest takim miejscem, to to miejsce musi zostać, a my się nie powinniśmy wtrącać w jego istnienie. Ale jednocześnie ci ludzie powinni być zaproszeni do szerszego procesu. Powinni być współgospodarzami wymyślenia tego, jak ma ten deptak Chrobrego wyglądać. Bo on ma być nie tylko dla eleganckich gorzowian, którzy mają kupę pieniędzy i szukają drogich butików. To ma być zróżnicowana przestrzeń. Marzy mi się, aby na te wszystkie funkcje gospodarcze, które się tam ostały, chuchać i dmuchać.

- Co to znaczy funkcje gospodarcze?

- Już tłumaczę. Na samym początku Chrobrego mamy takie miejsce, gdzie jest sklep z tkaninami Bławatek. Naprzeciw jest pasmanteria, a pod Bławatką są usługi

krawieckie. I to jest taki klasterek usług. Jeszcze obok tego powinien być sklep z taną odzieżą. No założmy - kupię sobie fajny płaszcz w taniej odzieży, ale ma za długie rękawy i potrzebuje innych guzików. Ja wiem, że obok mam pracownię krawiecką, gdzie mi te rękawy skrócą, a po sąsiedzku znajdę te guziki. Czyli nie chodzi o wymyślanie funkcji według jakiegoś ogólnego planu, a wspieranie tego, co już jest, między innymi poprzez wprowadzanie funkcji pokrewnych. Ustawa rewitalizacyjna tworzy bowiem takie możliwości, że w tak zwanym planie rewitalizacyjnym można właśnie takie funkcje opisać bardzo szczegółowo. Przekłada się to tak, że zapisujemy, iż na tym odcinku Chrobrego robimy preferencję czynszową dla punktów usługowych - krawiectwo, szewstwo i podobne. Ważne jest też przeświadczenie, że ten teren nie powinien od razu i natychmiast zarabiać jakichś wielkich pieniędzy. On ma przede wszystkim ożyć. Ma

przyciągać ludzi. Mają tam bywać, chodzić, spędzać czas. Właśnie na tym polega rewitalizacja. Powinien się wytworzyć nowy zwyczaj, wówczas i kawiarnie się z tego utrzymają, i ta księgarnia będzie miała obrót. To musi funkcjonować tak, jak galerie handlowe nas uczą, a my jesteśmy tępi i tego nie widzimy.

- Co pan ma na myśli?

- Galerie robią tak. Pewne najatrakcyjniejsze rzeczy lokuje za zero lub złotówkowy czynsz. Okazało się jakiś czas temu, że salony Empiku tak działają. Przyciągają klientów do galerii. Empik był tak zwaną kotwicą. Bo klienci przychodzili właśnie tam, a przy okazji coś zjedli w restauracji, może dokonali jakichś dodatkowych zakupów. I dlatego trochę to tak trzeba zrobić właśnie na Chrobrego. Trzeba pamiętać, że to jednak będzie długi proces. Będą też porażki, bo niektóre rzeczy się nie udadzą. Ja się w tej rewitalizacji niczego właściwie nie boję poza jednym. Nie chciałbym, aby koło tego po-

wstała atmosfera, że robi się to dla czyjegoś interesu. Bo jak miejsce rozkwitnie, to stanie się łakomym kąskiem. Zawsze się pojawiają tacy, którzy się wcześniej zorientują, i już tam są i już korzystają z dobrodziejstwa tego miejsca. A inni mają frustrację, że jak to, dlaczego ktoś wiedział wcześniej. Tego bardzo bym nie chciał. Dlatego chciałbym w Gorzowie stworzyć taki modelowy proces, żeby wszystko było na stole. Żeby wszystko, wszystkie zmiany, odbywały się przez otwarte konkursy, nawet w takich sytuacjach, gdzie konkurs nie jest wymagany.

- Jak pan sądzi, ile czasu potrzeba, aby rewitalizację taką, jak pan ją widzi, w Gorzowie zauważyli gorzowianie?

- Myślę, że w ciągu sześciu lat uda się ją doprowadzić do takiego punktu, że już będzie ją widać i będzie się sama dalej toczyć. Może pięć lat, ale nie mniej, bo to jednak skomplikowany proces jest.

- Dziękuję.

reklama

TWÓJ OGRÓD MARZEŃ NA WIOSNĘ

Wszystko kupisz w Centrum Ogrodniczym

Grzegorza Pintala - Market Żelazny

Gorzów, ul. Walczaka 111

przy wylocie na Gdańsk

www.pintal.eu

Nasiona, sadzonki, nawozy, środki ochrony roślin,

narzędzia oraz akcesoria do domu i ogrodu

Zapraszamy 7 dni w tygodniu







Nie wolno łakomić się nagle

Tych, co nie wzięli pod uwagę napływającej konkurencji już na rynku nie ma.

- Kiedy w 1990 roku przyszedł Leszek Balcerowicz, jednej nocy postanowiłem zlikwidować prawie 60 swoich małych sklepików od Kotliny Kłodzkiej po Świnoujście. Musiałem ratować kapitał i uciec od pułapki kredytowej, bo kto w nią wpadł, stawał się bankrutem - tak wspomina wydarzenia sprzed 26 lat Augustyn Wiernicki, współwłaściciel popularnego w Gorzowie marketu Metalplast.

Augustyn Wiernicki to postać doskonale znana w Gorzowie nie tylko z działalności biznesowej czy społecznej. Jest mocno zatroskany rozwojem miasta na różnych płaszczyznach i problemami jego mieszkańców. Chce tym samym spłacić dług z czasów, kiedy miał mocno pod górkę, a miał...

Z prezesa na bezrobotnego

Po ukończeniu studiów na Akademii Rolniczej w Poznaniu w wieku zaledwie 24 lat przystąpił do konkursu i choć nie należał do PZPR został prezesem zarządu Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu w okolicach Zielonej Góry.

- To było naprawdę duże przedsiębiorstwo, które zajmowało się produkcją, usługami, handlem, gastronomią, - wspomina. - Kiedy nastąpiła Solidarność nie potrafiłem dalej udawać, że gospodarka socjalistyczna jest racjonalna. Dla mnie ona była przegrana i nie podporządkowałem się władzy działaczy partyjnych, czego konsekwencją było zdjęcie mnie ze stanowiska dekretem stanu wojennego. To było gorsze niż więzienie, gdyż otrzymałem wilczy bilet na każdą praktycznie pracę. Powiedziano mi, że mogę być co najwyżej palaczem w kotłowni - dodaje.

Przez blisko rok bezrobotny szukał pracy, ale nikt nie chciał go zatrudnić. Żona była w ciąży,



Augustyn Wiernicki zbudował Metalplast zaczynając od zera. Na państwową posadę nie mógł bowiem liczyć.

potem na świat przyszedł syn Jacek. Pozbawieni pracy i mieszkania musieli wyjeżdżać. Wybrali Gorzów Wlkp. Zapożyczyli się, żeby kupić mieszkanie, przetrwać i rozpocząć od nowa swoje życie. Nie chciał się poddać, skończył drugie studia na Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, kurs biegłych księgowych, a na wszelki wypadek nauczył się spawania i ślusarstwa, zdobył kwalifikacje złotnika, a z bratem Zdzisławem, działaczem gorzowskiej opozycji, założyli w Kłodawie wytwórnię garnków-sokowników. Jest wdzięczny osobie, która mu wtedy pomogła. - To był porządny człowiek, niedawno zmarł w wieku 100 lat - stwierdza pan

Augustyn, który dzięki jego pomocy mógł kupić nieużywany mały kiosk na rogu ulic Mieszka I i Słowackiego. I taki był początek jednej z bardziej znanych obecnie gorzowskich firm - Przedsiębiorstwo Handlowo-Produkcyjne „Metalplast-Meblopol”.

- To był strzał w dziesiątkę - opowiada pan Augustyn. - Wiadomo, na rynku nie było towarów, potrzeby ludzi były ogromne, a ja przyjąłem zasadę, że będę sprzedawał wszystko, czego potrzebują klienci. Poza spożywką, bo ku temu nie było warunków, handlowałem głównie artykułami przemysłowymi, gospodarstwa domowego, upominkami i pamiątkami. Pierwszą zasadą handlu jest to, że masz

sprzedawać to, co ludzie chcą kupić, a nie to co, ci się podoba - akcentuje.

Oskarżony o paserstwo

Augustyn Wiernicki nie kryje, że za jego sukcesem stały również inne problemy tamtych czasów. Sklepy były puste, personel najczęściej przez osiem godzin dziennie nie musiał nawet wstawać z wygodnych krzesełek, bo na półkach zalegał tylko kurz. - Ja zaś miałem wiedzę o producentach w całej Polsce dzięki wcześniejszej pracy w handlu i wiedziałem, jak działać, żeby zdobyć towar. Praca była bardzo ciężka. Żona stała za ladą, ja jeździłem po towar, a w domu małutkim dzieckiem zajmowała się niania. Gdybym miał opowiedzieć o tych czasach, to wolałbym już napisać książkę. I byłaby ona sporych rozmiarów - przyznaje i mówi wprost, że bez poświęcenia, szczególnie żony, bez wysiłku i pracy ponad siły, biznesu nie dałoby się zrobić.

Lata mijały, firma rosła w siłę. Pan Augustyn przyznaje, że nie mógł za bardzo rzucać się w oczy. Był ciągle kontrolowany i sprawdzany. Pewnego dnia dopuszczono się nawet prowokacji. Jak opowiada, przyszedł do niego młody człowiek z prośbą, żeby odkupił od niego kalkulator, bo nie miał na jedzenie.

- Znałem już biedę, dlatego dałem mu więcej pieniędzy niż był wart ten kalkulator z myślą tylko, żeby mu pomóc. Pół godziny później przyjechała milicja, zaplombowała mi sklep, wsadziła do radiowozu i oskarżyła o paserstwo. Okazało

się, że był to syn jednego z ważnych urzędników w Gorzowie i miał za zadanie zrobić prowokację. Pomógł mi znany gorzowski adwokat, wtedy działacz gorzowskiej opozycji. Nawet firmę zarejestrowaliśmy na żonę, i tak już zostało - kręci głową.

W obawie, że jest szczególnie pilnowany w Gorzowie przez tzw. nieznanych osobników, uznał, że zacznie... inwestować poza naszym miastem. I zaczął. W 1988 roku pojawiła się ustawa o swobodzie działalności gospodarczej, która pobudziła drobną przedsiębiorczość. - Polacy to mrówki, są nauczani pracować, ale trzeba dać im warunki i szansę. I taką szansę pod przymusem dali komuniści za czasów ministra M. Wilczka - przypomina, że nastąpiła eksplozja rozwoju drobnej wytwórczości, a powstająca dla niego konkurencja nie stanowiła problemu, bo zaraz zaczęli powstawać producenci, rozwijało się rzemiosło.

- Za tym uruchomiła się cała kooperacja, wszystkie tryby w gospodarce zaczęły się ząbieć. Można wiele krytycznych słów wypowiadać na temat gospodarki w PRL-u, ale o jedno dbano - o duże przedsiębiorstwa i fabryki. Nikt wtedy dużych zakładów nie likwidował, tylko budował, choć ta ekonomia była marna. Przyszedł Leszek Balcerowicz kierowany przez Jeffreya Sachsa ze swoim planem szokowych zmian i co ja zrobiłem pewnej nocy? Zdecydowałem o likwidacji prawie 60 swoich małych sklepików od Kotliny Kłodzkiej po Świnoujście, tylko

po to, żeby kapitał skoncentrować, uciec przed inflacją i pułapką zadłużenia. To firmę uratowało.

Klient kupuje u zwycięzcy

Zdaniem Augustyna Wiernickiego błąd planu Balcerowicza był prosty: zamiast wszystko niszczyć, należało to, co państwowe zrestrukturizować lub sprywatyzować, spółdzielcze umocnić, uwłaszczyć pracowników i dać szansę rodzinnemu przemysłowi. - Przecież mieliśmy gotowe koncerny, a małe sklepiki należało zamienić na duże markety, nie trzeba było tego dorobku całego pokolenia niszczyć, ale go uzdrowić. Ot, cała filozofia gospodarcza, tak zrobili Niemcy - przekonuje. Zwraca uwagę, że gdyby za czasów Balcerowicza nie skoncentrował kapitału i nie postawił na silną kapitałowo firmę w Gorzowie, wszystkie jego sklepy wcześniej czy później zostałyby wyparte przez zachodnie hipermarkety. Tych, co tego nie wzięli pod uwagę, już na rynku nie ma - mówi z ubolewaniem.

- Rynek wymusił specjalizowanie się w określonych branżach. Nie szło już handlować mydłem i powidłem. Dlatego wraz z kilkoma kolegami z innych branż zastanawialiśmy się, co zrobić, żeby nie dać się wypchnąć z gorzowskiego rynku. I tak umownie podzieliiliśmy się rynkiem. Jeden poszedł w kierunku budownictwa, inny sprzętu gospodarstwa domowego, a ja w drobną branżę metalową, ale na dużą skalę - przypomina.

Od roku 2000 na rynku zaczęły pojawiać się na masową skalę zagraniczne markety. Metalplast musiał podjąć strategiczne decyzje. Postawił na mocną dywersyfikację asortymentu. Wszedł w sieć dystrybucji metaloplastyki ogrodzeniowej, automatyki do bram, poszerzył ofertę działu narzędzi, artykułów złącznych, systemów balustrad i poręczy, rozbudowując kolekcję zamków, klamek, okuć budowlanych, a także akcesoriów meblowych.

- Rozwój biznesu polega na ciągłej analizie makroekonomii - tłumaczy nasz rozmówca. - Kto tego nie rozumie, nigdy nie rozwinie działalności mikro. Do Polski zaczęły wchodzić markety w różnych branżach z szeroką ofertą. Żeby im dorównać, musiałem zrobić to samo. W handlu jest takie psychologiczne prawo, które mówi, że klient kupuje u zwycięzcy. Żeby zachęcić klienta do przyjsia, trzeba być na rynku w grupie najlepszych, najsilniejszych w określonej branży. Musiałem ją rozszerzyć, by nie stać się małym sklepikiem do likwidacji - wyjaśnia.



Tu można kupić narzędzia, akcesoria i wszystko, co potrzeba do budowy, remontu, czy majsterkowania.

na coś parę groszy tańszego



Dziś Metalplast oferuje 25 tysięcy produktów i stale poszerza asortyment.



W Metalplacie zaopatruje się rzemieślnicy, firmy usługowe, jak i zwykli mieszkańcy.

Augustyn Wiernicki nie ukrywa, że jego zainteresowanie to wiedza ekonomiczna. Lubuje się w tym, ma bardzo bogaty zbiór biblioteczny na ten temat, teoretyczną i praktyczną wiedzę i zawsze jest gotowy nią się dzielić. Zwłaszcza w interesie ukochanego Gorzowa.

- Żeby być silnym na rynku, trzeba mieć kapitał, oczywiście niezadłużony i nie obciążony dodatkowym kosztem kredytu. Całe życie żyję skromnie, może dlatego, że znam i wiem, co to jest bezrobocie i niedostatek, i dzięki temu potrafiłem oszczędzać, przeciwstawiając nasz rodzinny kapitał konkurencji w chwili, kiedy zaczęła pojawia się na lokalnym rynku - wyjaśnia.

Ciągnie zaprzęg, reszta się wlecze

Obecnie gorzowski Metalplast jest najsilniejszą w regionie firmą w swojej branży. Firmę, mającą swoje miejsce przy zacisznej ul. Garbary, wyróżnia bardzo bogata oferta 25 tysięcy produktów i stale poszerzany asortyment. - Nie znaczy, że mamy wszystko, bo podobne sklepy w krajach zachodnich mają nawet 60 tysięcy. U nas większy asortyment mają duże markety, ale one mają dużo innych branż. W metalowej mamy najbogatszy asortyment i do tego w większości tańszy, bo w tym się specjalizujemy - zaznacza i zwraca uwagę, że aby istnieć na rynku, trzeba być wiodącą grupie.

- Na takim rynku, jak gorzowski w każdej branży ciągną tylko trzy, cztery konie. Reszta się wlecze. To jak z zaprzęgiem. Więcej koni nie pojedzie. Wszystkie mniejsze firmy w danej branży działają na granicy vegetacji. Takie jest smutne i bezwzględne prawo rynku, szczególnie widoczne w na-

szym mieście, gdzie rynek jest biedny, słabo rozwinięty - podkreśla.

Augustyn Wiernicki, budując razem z rodziną firmę, zawsze stawiał i czyni to do dzisiaj na współpracę z polskimi producentami. Ponad 70 procent oferowanych przez Metalplast produktów pochodzi z polskich firm. Z zagranicy sprowadzanych jest tylko 30 procent i są to najczęściej towary, których w naszym kraju nie ma. W sumie jest kilkudziesięciu strategicznych partnerów i wielu mniejszych. - Chciałbym mieć 100 procent polskiego towaru, ale bardzo odczuwamy działania wyniszczające polski przemysł od czasu wprowadzenia transformacji gospodarczej. W biznesie funkcjonuje tak zwany efekt skali, czyli wygrywa ten, kto produkuje duże partie towarów, bo to pozwala na zminimalizowanie kosztów jednostkowych. Te dawne polskie zakłady mogły się przekształcić, przestawić na taką produkcję. Powstałe w ich miejsce mniejsze firmy zaczęły produkować mało i przez to drogo, w dodatku nie miały gdzie sprzedawać i nie było znikąd pomocy. W większości przegrały z europejską konkurencją pozostawione same sobie - tłumaczy.

Metalplast współpracuje z firmami włoskimi, czeskimi, austriackimi, holenderskimi oraz chińskimi. Z niektórymi ta współpraca układa się na takim poziomie najwyższego zaufania, że nie są już nawet podpisywane umowy, a transakcje załatwia się na telefon. Pan Augustyn bardzo wysoko ocenia współpracę z chińskimi partnerami, gdzie firma ma swojego przedstawiciela. Ubolewa jedynie, że Polska jako kraj nie potrafiła zdobyć tamtego rynku, przez co notujemy wysoki import i niski eksport.

Zagraniczne banki nie pomogą, a polskich brak

- Może coś się zmieni w chwili szerszego otwarcia jedwabnego szlaku. Na razie cieszymy się z połączenia kolejowego pomiędzy Polską i Chinami, które działa od blisko trzech lat. Trasą liczącą prawie 10 tysięcy kilometrów jeżdżą pociągi towarowe, co jest znakiem, że ta współpraca będzie się rozszerzała. Cały czas powtarzam, że polska gospodarka ma nadal szansę na szybkie odrodzenie, jeżeli zaczniemy realizować przedstawiony niedawno plan Morawieckiego. To jest realny plan, jak kiedyś Erharda w Niemczech czy Kwiatkowskiego w okresie międzywojennej Polski. Potrzebny jest właściwy klimat do jego realizacji, a nie te codzienne wojenki polsko-polskie. Mamy niestety upolitycznione myślenie i przez to nie możemy ruszyć z miejsca, a świat nam ucieka - twierdzi i podaje przykłady. Jednym z nich jest brak dużego lokalnego biznesu. Nie rozumie na przykład, dlaczego w Gorzowie lub okolicach nie ma dużej firmy produkującej meble? - Kiedyś mieliśmy, dzisiaj nie mamy, a wszystkim nam meble dalej są potrzebne do życia - kręci głową.

Innym przykładem są banki. Mówi, że naturalną potrzebą każdej rozwijającej się firmy jest kapitał rozwojowy. I już dawno chętnie by poszedł w kierunku budowy sieci Metalplastów, ale strach wziąć kredyt na 20 lat, by nie skończyć jak frankowicze. Przecież ten zagraniczny łatwiej wspiera własny narodowy biznes, nie polski. - To jest największa bolączka polskiej gospodarki - przyznaje.

Zapytany o źródła sukcesu rodzinnej firmy, pan Augustyn bez zastanowienia twierdzi, że tkwi ona w kilku czynnikach. Pier-

szy to oczywiście oszczędzanie i budowanie kapitału firmy, następny to kapitał ludzki, trzeci to wiedza i umiejętność obserwacji makroekonomii, aby wnioski przełożyć na mikroekonomię przedsiębiorstwa. Od tego, jaką koniunkturę nakreśla rząd zależy, jakie działania podejmowane są w firmie, gminie, mieście.

- Podam przykład. Jak słyszę, że w Szczecinie ma rozwijać się przemysł stoczniowy, a w Bydgoszczy tramwajowy, to już się z synem zastanawiam, czy czegoś nie będzie trzeba zacząć sprowadzać, żeby wejść do współpracy kooperacyjnej? Niech to będzie przysłowiowa podkładka, ale w ten sposób to wszystko działa. Jak czujesz makroekonomię, łatwiej jest ci prowadzić mikroekonomię na własnym podwórku. I rzecz najważniejsza, załoga. Posiadamy wykwalifikowaną kadrę o wieloletnim doświadczeniu, której zadaniem nie jest tylko sprzedaż, ale profesjonalne doradztwo w

zakresie oferowanego asortymentu. To są wspaniali ludzie, pracują z nami po kilkanaście lat, a niektórzy od początku firmy, każdy dba o firmę jak o własną, a my na miarę możliwości dbamy o nich - tłumaczy.

W ciągu swojej ponad 30-letniej działalności Metalplast-Meblopol stał się rozpoznawalną marką łączącą w sobie takie cechy, jak niezawodność, jakość i doświadczenie. Obecnie dyrektorem Metalplastu jest syn pana Augustyna, Jacek Wiernicki, który już wiele nowości do firmy wprowadził. Ojciec zaś został prezesem rady nadzorczej. Zona Zofia Wiernicka odpowiada za prawidłowe prowadzenie finansów firmy, a synowa Agnieszka prowadzi kadry, marketing i współpracę zagra-niczną. Mamy dobrych kierowników działów i główną księgową. Nie zapomnę nigdy o ogromnym wysiłku w budowę i rozwój, a teraz w bieżącej

działalności ze strony mojej żony Zofii - mówi pan Augustyn. Znany jednak ze skromności na koniec naszej rozmowy zauważa jeszcze jedną charakterystyczną rzecz.

- Jeżeli ktoś dzisiaj próbuje znaleźć się na rynku, niech pamięta o naczelnym zasadzie kupieckiej i producenckiej. Tą zasadą jest uczciwość, stałość i trwałość współpracy. Dlatego nie wolno, ot tak, pozostawiać sprawdzonego partnera handlowego tylko dlatego, że nagle pojawi się ktoś inny, kto obniży trochę cenę towaru. Trwała działalność firmy, to trwała współpraca i nie wolno połączyć się nagle na coś o parę groszy tańszego. Klient chce mieć dobrą usługę, uczciwego i zaufanego dostawcę. Gdybyśmy zaczęli uprawiać jakąś handlowo-produkcyjną partyzantkę z myślą tylko o sobie, to dzisiaj by nas już nie było - kończy.

ROBERT BOROWY



W branży metalowej Metalplast znakomicie radzi sobie na rynku i stale się rozwija.

Nie poddała się żalowi i strasznym myślom

Jeszcze jak mogła chodzić, to wyglądała jak wszystkie romskie kobiety w Gorzowie.

Zamaszysta spódnica, złote kolczyki w uszach, chustka na głowie, bo z tych starszych, a nawet najstarszych jest. Sprawiedliwa wśród Narodów Świata, jeszcze bez dyplomu z Yad Vaszem, ale kto wie, może za chwilę?

Alfreda Markowska, polska Cyganka, nazywana romską Sandlerową, jest już na tyle wiekowa i chora, że nie wychodzi nigdzie. Mieszka z rodziną, która się nią opiekuje, w okolicach gorzowskiego Kwadratu, przy ulicy Dąbrowskiego. A gorzowianie nadal w słabym stopniu wiedzą, że wśród nich mieszka ktoś, kto powinien mieć własne drzewko i tabliczkę w Instytucie Yad Vaszem w Jerozolimie oraz medal i do tego legitymację z jednym z najbardziej godnych tytułów świata - Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

- Babcia Nońcia już niestety nie jest w stanie spotykać się z kimś innym - mówią romscy i polscy przyjaciele tej niezwykłej kobiety. Przez lata nikt z nas i nie tylko nas nie wiedział o tym, co Alfreda Markowska, zwana pieśczołiwie przez rodzinę i znajomych Babcią Nońcią, zrobiła podczas II wojny światowej. Trzebaż było aż wielkiej fety w Belwederze, abyśmy usłyszeli, ale czy zrozumieliśmy i przyjęliśmy do wiadomości, to inna rzecz.

Bo oto w 2006 roku, za bohaterstwo i niezwykłą odwagę, za szczególne zasługi w ratowaniu życia ludzkiego prezydent Lech Kaczyński odznaczył ją Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. W chwili uroczystości w Belwederze udział wzięli między innymi przedstawiciele ambasad Izraela, Niemiec i USA. Grał cygański zespół „Janio Band” z Gorzowa. Słychać było romskie słowa „Phuri daj!”, co wśród Cyganów jest wyrazem najwyższego hołdu.

To się nie zdarza

Ten krzyż, to odznaczenie dla Cyganki, Romki mieszkającej w Gorzowie, był czymś niezwykłym. Cyganie



Z archiwum rodzinnego: Alfreda Markowska z wnukiem.

- wyrazista mniejszość narodowa osiadła w Gorzowie od początku lat 50. XX wieku, ale ciągle na uboczu. Przez własne prawo plemienne, przez obyczaj, który im nakazuje nie mówić za wiele, przez doświadczenie w kontaktach z nie-Cyganami, z gadziami (jakie podobieństwo fonetyczne z gadem - autorka) cały czas na własne życzenie i ze względu na tę tradycję wyobcowani, tajemniczy, intrygujący. I tu nagle po Papuszy - wielkiej poetce, oto znów kolejna kobieta, o której mówią, piszą i w telewizji pokazują. Właśnie kobieta, silna, odważna, która ratowała światy.

Może dlatego właśnie niechętnie o tym mówili zarówno ona sama, jak i współziomkowie. Ale historii tej niezwykłej kobiety nie dało się utrzymać w tajemnicy.

Zabili jej rodzinę

Słówko o Nonci. Alfreda Markowska urodziła się, jak sama mówi, 10 maja 1926 w okolicach Stanisławowa w wędrownym cygańskim taborze. Jej ojciec Jan zajmował się hodowlą i handlem

końmi, mama Adela z domu Chojnacka tradycyjnie zajmował się domem i wróżyła. W 1939 początek wojny zastał jej tabor we Lwowie. W 1941 w okolicach Białej Podlaskiej Niemcy zabili całą jej rodzinę, w tym rodziców i rodzeństwo.

A było tak. Nońcia poszła do wsi powrócić, coś zdobyć do jedzenia. Trochę to trwało, ale kiedy wróciła, to już nie było do czego wracać.

Cały tabor, dorośli i dzieci, ich nie było. Faszysti zabili wszystkich. Nikomu Nońcia nie powiedziała, co wtedy czuła. Można się domyślić, ale na taką figurę myślową może się pokusić ktoś, kto stracił najbliższych. Nońcia się nie poddała żalowi, strasznym myślom. Odeszła stamtąd.

Udało jej się dostać do Rozwadowa, gdzie w 1942 wyszła za mąż. Wkrótce małżonkowie zostali osadze-

ni w getcie w Lublinie, potem zostali przewiezieni do Łodzi i Bełżca, skąd uciekli do Rozwadowa. Alfreda Markowska zatrudniła się w kolejnictwie. Zyskała zaświadczenie o pracy chroniącej ją przed łapankami.

Dzieci ratować było trzeba

Jak mówi Leszek Bończuk - Ona ratowała kogo popadnie, nie było ważne, Cygan, Żyd, Niemiec, Polak, było dziecko, trzeba było ratować.

Nońcia stale widziała w tym Rozwadowie pociągi jadące do Auschwitz. Na postojach, gdy wagony „sprzątano”, czyli oczyszczano z ciał tych, którzy makabrycznej podróży nie przeżyli, Nońcia wynosiła z nich dzieci. Po jakimś czasie ludzie wiedzieli, że jest Cyganka, której chyba życie nie jest miłe, bo ratuje. Bo i ratowała. Szukali jej, a ona mimo grożącej kary śmierci, choćby za pochodzenie, transportowała dzieci pod spódnicą do przygotowanych wcześniej specjalnych kryjówek. Czasem - jak wspomina jeden z ocalałych - chowała się z nimi pod pociągiem, uciekając

stamtąd w ostatniej chwili. Po udanej akcji załatwiała im fałszywe dokumenty.

To właśnie wówczas uratowała życie zmarłemu niedawno Karolowi Parno Gierlińskiemu, który pochodził z Sinti, rzeźbiarzowi, pisarzewi, poecie, później wysokiemu działaczowi romskiemu. On o Babci Nońci mówił - Urodziła mnie po raz drugi. I dodawał, że gdyby nie ona, to kto wie, co by było. Skojarzenie jest proste - pociąg, obóz, wielkiej piece, małe dziecko, koszmarnie.

Wśród uratowanych byli także rodzice Romana Chojnackiego, prezesa Związku Romów w Polsce w Szczecinku.

Babcia Nońcia nie pamięta, ile tych dzieci było. Musiało być dużo. Niektóre źródła mówią, że mogło ich być nawet kilkaset, a już na pewno ponad setka.

Powojenna rzeczywistość

Heroiczne zachowanie Alfredy Markowskiej w żaden sposób nie przełożyło się na łatwe życie po II wojnie. Bo Cyganom z reguły łatwo nie było. Przeganiani z kąta w kąt, przymusowo osiedleni w

połowie lat 60. XX wieku, ciągle borykali się z niezrozumieniem, wyobcowaniem, nawet potępieniem ich stylu życia. Trzeba powiedzieć, że wynikało to z dwóch przyczyn. Oni sami nie chcieli za bardzo o sobie mówić i niekoniecznie chętnie, a wręcz niechętnie poddawali się nowym prawom. A z drugiej strony pokutowało to okropne mniemanie o tym, że Cyganie, to... I żadnej ze stron, a już najbardziej tej oficjalnej, nie zależało, żeby myślenie o Cyganach, Romach, jak chcą poprawnościowcy, zmienić. No i w takich okolicznościach Babcia Nońcia zamieszkała w Gorzowie.

Nikt przez bardzo długo nie rozpoznał tego heroicznego czynu, jakiego dokonała Nońcia. Kiedyś, przy okazji cygańskich świąt Leszek Bończuk powiedział takie słowa - A kto by się tam tak naprawdę nad Cyganami pochylał. Oni tylko problematyczni są, a nikt nie zadaje sobie trudu, aby ich zrozumieć.

I tu ma rację, ten światły emerytowany już urzędnik. Rzadko komu chce się pochylić i zrozumieć. Jemu i kilku innym też się chciało i dlatego pani Alfreda Markowska została odznaczona wysokim polskim medalem. Szkoda, że tak późno i bez dalszej osłony socjalnej. Bo dziś mocno niedołączną matką zajmuje się jej córka. A potrzeby są duże...

Cyganie chcą pomnika. Ale na trzeba trochę poczekać, żyje wszakże, żywym się pomników nie stawia, chyba że drzewko w Instytucie Yad Vaszem i etykieta z zaszczytnym tytułem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata, bo kto, jak kto, ale Babcia Nońcia, pani Alfreda Markowska, wielka kobieta na ten akurat zaszczyt stokrotnie zasłużyła. A w naszym mieście niewiele jest takich, co na ten zaszczyt rzeczywiście zasłużyli. I nawet jeśli pani Alfredzie Markowskiej Instytut Yad Vaszem tytułu nie przyzna, to myślę, że my, mieszkańcy Gorzowa sami go nadamy.

RENATA OCHWAT

Pojechał, zdobył i już nie wrócił z Dachy Świata

Zanim pojechał na Mount Everest, wszedł na 11 szczytów w Ameryce Południowej i wjechał rowerem na Kilimandżaro.

Wspinał się w Tatrach. Uwielbiał Indie. To, że nie wrócił do dziś pozostaje otwartym pytaniem - jak to się stało?

- To taka niedokończona sprawa. Człowiek zniknął i nie wiadomo, co się z nim stało. Ci, co mają wyobraźnię, wierzą, że może gdzieś tam żyje innym życiem. A ci bez myślá, że leży gdzieś tam i być może kiedyś ktoś odnajdzie ciało, ale czy uda się je zidentyfikować? - mówi Ewa Kudelska-Merc, żona Tadeusza Kudelskiego, jedynego jak do tej pory gorzowianina, który wszedł na Dach Świata.

18 maja 1999 roku wraz z Ryszardem Pawłowskim i Jackiem Masełko stanął na najwyższej górze świata. Jako jedyny z tej trójki nie zszedł do bazy. Ciało jakiś czas szukali Szerpowie, ale nie znaleźli nic. Wszyscy, którzy znali Tadeusza Kudelskiego, do dziś zadają sobie pytanie, co się stało tak naprawdę, bo przecież był w znakomitej kondycji, był absolutnie świetnie przygotowany.

Z koleżeńskiej namowy

Tadeusz Kudelski urodził się 3 lipca 1954 r. we wsi Brzeźnica pod Świebodzinem, ale jak opowiada jego żona, rodzina bardzo szybko przeniosła się do podgorzowskiego Lubna. Tu jego ojciec został kierownikiem PGR a Tadeusz uczył się w miejscowej podstawówce i broił z kolegami. Potem uczył się w II Liceum Ogólnokształcącym. W tamtych czasach nic nie zapowiadało, że pociągną go i zatrzymają góry.

Dopiero na studiach w gorzowskim wydziale poznajskim Akademii Wychowania Fizycznego poznał pochodzącego z Poznania studenta Marka Paszkowskiego i to właśnie on pokazał Kudelskiemu świat gór.

Zaczynał jak większość, czyli w Sokolikach w Rudawach Janowickich koło Jeleniej Góry. Tu zaczął poznawać alpinistyczny świat, góry pociągały go coraz mocniej. Na tyle mocno, aby wstąpić do Akademickiego Klubu Alpinistycznego oraz Klubu Wysokogórskiego w Poznaniu.

W 1978 roku pierwszy raz pojechał w Tatry i natychmiast dał się poznać jako osobowość. Mówiąc języ-



Tadeusz Kudelski podczas wspinaczki w Tatrach, 1979 rok.

kiem środowiska alpinistycznego, „robił” bardzo trudne drogi, takie, które zaskarbiły mu szacunek właśnie w tym środowisku.

Z miłości do Andów

W 1980 roku Kudelski pojechał pierwszy raz w Himalaje. Ale Góry Najwyższe jednak go nie przytrzymały. Rok później pojechał w Andy i jak mówi znajomi, tam właśnie odnalazł świat, który go zafascynował. - Potrafił z ekspresją i bardzo plastycznie opowiadać o tym, co mu się przydarzało - mówi Dorota Frątczak, gorzowska dziennikarka, która dla nieistniejącego już „Kuriera Gorzowskiego” przeprowadziła z Tadeuszem Kudelskim wywiad rzekę. Zaznacza jednak, że Tadeusz Kudelski nie miał zaufania do dziennikarzy i wiele wody musiało w Warcie upłynąć, nim dał się namówić na rozmowę.

Kudelski wrócił do Meksyku w 1983 roku.

Potem pociągnęło go ponownie w najwyższe góry, bo w Himalaje pojechał w 1985 i dwa lata potem.

Ale przyszło kilka lat poczekać na kolejną wyprawę. W 1995 roku Tadeusz Kudelski ruszył wraz z przyjaciółmi Jerzym Sobolewskim i Stanisławem Dejniewiczem do Afryki. Cel - Kilimandżaro i to na rowerze. Mimo, że właściwie nie wolno było tego robić, on na szczyt wjechał. Rok później zamierzał wjechać rowerem na Aconcaque (6961 m n.p.m.) - najwyższy szczyt

obu Ameryk. Prawie się udało, jednak na szczyt wspiął się bez roweru.

Pięć na pięciolecie radia

Kolejny raz w Andy ruszył w 1998 roku, na wyprawę nazwaną „Pięć szczytów na pięciolecie Radia Gorzów”. Zabrał na tę wyprawę także żonę Ewę. - Byłam pod Cotopaxi, to czynny wulkan, ale weszłam na wysokość 5 tys. m i prawie umarłam. To nie dla mnie - wspomina Ewa Kudelska-Merc. Opowiada, że wyprawa była połączeniem dwóch stylów chodzenia po górach - sportowego, takiego, jaki uprawiał Tadeusz oraz turystycznego, czyli takiego jaki uprawia znacznie więcej ludzi.

Rok później, na początku 1999 Tadeusz Kudelski ruszył kolejny raz w Andy, tym razem towarzyszył mu starszy syn Piotr, którego od dzieciństwa ojciec infekował wysokimi górami. - No i zostało mu do dziś. Wspina się cały czas. A tamten czas spędzony tylko z ojcem wspomina jako coś bezcennego i niezwykłego - opowiada Ewa Kudelska-Merc.

Właśnie ten wyjazd był przygotowaniem pod wiosenną wyprawę w Himalaje z celem podstawowym - Mount Everest.

Czomolungma go zatrzymała

Na spotkanie z Dache Świata, nie pierwszy zresztą raz, Tadeusz Kudelski wyruszył kilka dni przed Wielką nocą. - Nie chciałam, żeby tam jechał - mówi Ewa Kudelska-Merc.

Gorzowianie śledzili losy wyprawy, którą kierował Ryszard Pawłowski, bardzo doświadczony himalaista. Trzecim w zespole był Jacek Masełko. Pawłowski co jakiś czas podsyłał do kraju informacje o wyprawie. Kiedy zapowiedział atak szczytowy, całe gorzowskie środowisko ludzi związanych z górami zacisnęło palce.

No i 18 maja 1999 roku przyszła długo oczekiwana informacja - wszyscy trzej stanęli na Mount Everest. - Sukces - cieszył się alpinistyczny Gorzów i bardzo liczna ekipa przyjaciół Tadeusza Kudelskiego. A potem przyszła tragiczna wieść, że jeden z nich został na najwyższej górze świata. Na początku nie było wiadomo, który. Po kilku godzinach okazało się, że Czomolungma, góra gór, zatrzymała u siebie właśnie Tadeusza Kudelskiego.

We wspomnieniach Ryszarda Pawłowskiego można przeczytać, że akcja powrotu do bazy odbywała się w koszmarnych warunkach. Tak opowiada o zejściu „Na Drugim i Pierwszym Uskoku, jakby progach stanowiących jedne z głównych trudności technicznych. Na drodze wejścia na Everest od Przełęczy Północnej były liny poręczujące. Między nimi, tam gdzie prawdopodobnie zginął Tadeusz, sporadycznie. Nie widziałem, jak spadał. Odległość między nami wynosiła wtedy ok. 100 m w pełnym występie i załamów terenie. Uważam, że był to nieszczęśliwy wypadek, źle postawiony krok”. Szerpo-

wie, którzy wyruszyli na poszukiwanie zaginionego Tadeusza Kudelskiego, nie znaleźli nic.

Przyjaciele do dziś się zastanawiają, jak to się mogło wydarzyć. Tadeusz Kudelski był w optymalnym wieku, był znakomicie przygotowany, po aklimatyzacji na wysokości w Andach. Ale nikt do tej pory nie umie powiedzieć, co tam, w górze tak naprawdę się stało.

- Ewa, jego żona, bardzo długo nie mogła uwierzyć, że Tadeusz został w Himalajach. Bardzo długo nie mogła się pogodzić z tą wieścią. Zresztą jakiś czas później w kościele przy ul. Żeromskiego odbyło się nabożeństwo w intencji Tadeusza Kudelskiego. Nie można go nazwać żałobnym, bo rodzina sobie tego nie życzyła. Pojechał na nie Ryszard Pawłowski, zresztą przyjechało znacznie więcej ludzi - wspomina Dorota Frątczak.

Trzeba było wyroku sądu

W środowisku himalaistów nie mówi się, że ktoś zginął w górach, jeśli nie ma jego ciała. Używa się określenia - zaginął. Tak przez wiele lat mówiła mama Wandy Rutkiewicz, wybitnej polskiej himalaistki, która została na K2. Tak też do tej pory mówi Ewa Kudelska. W 2001 roku jednak została przeprowadzona rozprawa sądowa, podczas której Tadeusz Kudelski został uznany za zmarłego.

Na pamięć tragicznych wydarzeń na cmentarzu w Lubnie żona i synowie ustawili pamiątkowy obelisk w kształcie zbliżonym do bryły Mount Everestu. - Ufundowaliśmy też tablicę ze stosownym napisem, którą w Himalaje miał zawieźć Ryszard Pawłowski, ale nie wiem, czy tak się stało - mówi żona.

Fajny facet

Kiedy Tadeusz Kudelski nie jeździł w góry, to pracował i zajmował się rodziną. Swoją przyszłą żonę Ewę poznał, kiedy ona była w ósmej klasie podstawówki. - Razem trenowaliśmy w Kolejowym Klubie Sportowym Warta i poznaliśmy się na obozie sportowym. Byliśmy razem 30 lat, z czego 22 w małżeństwie - wspomina Ewa Kudelska-Merc.

Razem studiowali w AWF w Gorzowie, ale Ewa jakoś nie

podzielała fascynacji górskich najpierw chłopaka a potem męża. - Uprawiałam inne dyscypliny sportu, to wystarczyło - tłumaczy.

Para pobrała się w 1977 roku i w tym samym urodził się ich starszy syn Piotr. Rodzina mieszkała w wynajętym pokoju i jakoś musiała sobie radzić.

Tadeusz po zakończonych studiach pracował jako nauczyciel wf, jednak czarne lata stanu wojennego i jego bezkompromisowa postawa patriotyczna sprawiły, że w 1983 roku tę pracę stracił. Przyszedł czas założenia własnej firmy, która zajmowała się robotami budowlanymi i pracami na wysokości. W międzyczasie rodzina przeprowadziła się do własnego mieszkania na osiedlu Piaski. Potem przyszedł czas na dom w Santocku, gdzie do dziś mieszka Ewa z młodszym synem Pawłem. - Nie, on się nie wspina, ale też lubi adrenalinę, bo jest zawodowym strażakiem - śmieje się jego mama.

Państwo Kudelscy prowadził bardzo otwarty dom, przez który cały czas przeżywali się znajomi i przyjaciele. - Tadeusz był fantastycznym kolegą, znaliśmy się ze studiów, i ciągle jakoś tak byliśmy blisko siebie, bo mieszkaliśmy na jednym osiedlu - wspomina Janusz Dreczka.

Andy i Indie

Przyjaciele mówią, iż prawdziwie ukochanymi krainami Tadeusza Kudelskiego były Andy i Indie. - Mówił, że musi jeździć do Indii, bo bez nich czuje jakby się dusił. W Indiach ładował akumulatory. Indie były mu potrzebne do życia - mówi Dorota Frątczak. I dodaje, że decyza o wyprawie na Dach Świata była lekkim zaskoczeniem dla przyjaciół i znajomych. - Dla niego Everest nie był marzeniem życia. Podobnie mówi żona Ewa. - Chciał pojechać i zdobyć go, ale to nie było największe jego marzenie.

W tym roku Tadeusz Kudelski skończyłby zaledwie 62 lata.

RENATA OCHWAT

P.S. O Tadeuszu Kudelskim powstała książka autorstwa Ewy Kudelskiej i Zbigniewa Szafkowskiego „Tadeusz Kudelski. Gorzowski himalaista 1954-1999”.

Kulinaria i winiarstwo w turystyce na PWSZ

Magisterskie studia turystyczne w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej im. Jakuba z Paradyża to pożądaný kierunek.

Specjalność o nazwie **organizacja i obsługa rekreacji i turystyki** jest realizowana w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej im. Jakuba z Paradyża niemal od samego początku powołania Uczelni, czyli od 1999 roku. Studenci tej specjalności początkowo kończyli kierunek licencjacki: administracja; a od 2006, po kolejnej reformie szkolnictwa wyższego, kierunek licencjacki: zarządzanie. Dopiero w 2011 roku udało się pozyskać zgodę Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego na uruchomienie samodzielnego kierunku turystyczno-rekreacyjnego na poziomie studiów licencjackich. W 2014 roku dodatkowo uruchomiona została specjalność menadżera turystyki na poziomie studiów magisterskich. **Obecnie zatem w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej im. Jakuba z Paradyża można w cyklu pięcioletnim ukończyć magisterskie studia turystyczne:** na poziomie licencjackim na kierunku turystyka i rekreacja oraz na poziomie magisterskim na kierunku zarządzanie.

Opiekę merytoryczną i programową nad realizacją standardów nauczania na studiach turystyczno-rekreacyjnych w PWSZ im. Jakuba z Paradyża pełni zespół pracowników skupionych w Zakładzie Organizacji i Obsługi Rekreacji i Turystyki. Zespół składa się z osób reprezentujących różne dziedziny naukowe, bowiem pracują tutaj specjaliści nauk o ziemi, biolodzy, zoo-technolodzy, a także ekonomiści, socjolodzy oraz dietetycy, specjaliści nauk o zdrowiu czy kulturze fizycznej. **Cechą charakterystyczną pracowników naukowo-dydaktycznych Zakładu jest ich pozauczelniarna praktyka zawodowa w branży turystycznej i okołoturystycznej.** Doświadczenie własne w zakresie prowadzenia działalności gospodarczej, biura turystycznego, pracy w urzędach, samorządach albo świadczenia usług doradczych i oceniających pracownicy Zakładu starają się przedstawić w formule możliwie praktycznej i stąd pomysł zmiany profilu kształcenia z obowiązującego akademickiego na praktyczny oraz wprowa-



Fot. Archiwum

Studenci turystyki nie stronią od turystycznych wojaży poznając piękno regionu.

dzenia nowych specjalności nauczania branżowego. Postanowiono wobec tego, za zgodą Senatu PWSZ im. Jakuba z Paradyża, wprowadzić w nadchodzącym roku akademickim 2016/2017 na kierunku turystyka i rekreacja **profil praktyczny nauczania** oraz dodatkowe dwie nowe specjalności: **winiarstwo w turystyce i kulinaria w turystyce**.

Uruchomienie nauczania o profilu praktycznym umożliwia **czynna współpraca Uczelni z licznymi interesariuszami zewnętrznymi**, w tym przypadku z instytucjami, firmami, organizacjami i podmiotami gałęzi turystycznej i rekreacyjnej. Prowadzona jest, między innymi, owocna współpraca naukowa i dydaktyczna z Instytutem Turystyki Narodowego Uniwersytetu Przykarpackiego w Iwanofrankowsku, ze Studium Zarządzania Turystyką Wyższej Szkoły Zrównoważonego Rozwoju w Eberswalde, a także z Dyrekcją Zespołu Parków Krajobrazowych Województwa Lubuskiego czy Dyrekcją Drawieńskiego Parku Narodowego. W zakresie dydaktyki współpracujemy z gorzowskim Zespołem Szkół Gastronomicznych, sułcińskim Zespołem Szkół Licealnych i Zawodowych, z Nadleśnictwem Kłodawa i innymi. W zakresie praktyk za-

wodowych współpracujemy także z organizacjami społecznymi, takimi jak: Lubuska Organizacja Turystyczna LOTUR, Oddział PTTK Ziemi Gorzowskiej, Klub Żeglarski SZTORM Barlinek itd., oraz firmami: Centrum Turystycznym CADET, Ośrodek AZYL MIRONICE, Gospodarstwo Agroturystyczne M. A. Helmanowie, Hotel POD SŁOŃCEM itd. Nowością jest zainteresowanie współpracą pomiędzy Uczelnią, a podmiotami zajmującymi się świadczeniem usług hotelowych, gastronomicznych, wolnoczasowych i jednocześnie inwestujących w uprawę winorośli lub hodowlę zwierząt. Przykładowo, w najbliższym czasie sfinalizowane zostaną rozmowy o współpracy pomiędzy Uczelnią, a RTM Sp. z o.o. Prusim, która oprócz hotelu i ośrodka OLANDIA, posiada około 300 hektarów ziemi przeznaczonej, między innymi, pod uprawę winorośli prowadzonej we współpracy z aktorem i znawcą win Markiem Kondratem.

Wprowadzenie nowych specjalności takich jak **kulinaria w turystyce i winiarstwo w turystyce**, obok istniejącej organizacji i obsługi rekreacji i turystyki, ma na celu stworzenie lepszych warunków dla przyszłych studentów zdobywających

wiedzę i umiejętności pod potrzeby rodzącego się rynku pracy. Dodatkową motywacją do wprowadzenia takich innowacji programowych jest przeświadczenie, że **poprawne żywienie**, obok sposobów i warunków życia jest jednym z najważniejszych czynników wpływających na zdrowie i jakość życia społeczeństwa. Niestety, powszechny model żywienia oparty jest na nadmiernej konsumpcji żywności wysoko przetworzonej, charakteryzującej się złym zbilansowaniem składników odżywczych, co z kolei przyczynia się do wzrostu zachorowalności społeczeństwa na przewlekłe choroby cywilizacyjne. Według ekspertów Światowej Organizacji Zdrowia, nawet niewielka zmiana sposobu odżywiania polegająca często na zastosowaniu diety opartej o tradycyjne, regionalne produkty w tym wytrawne wina oraz żywność nieprzetworzoną może skutkować poprawą zdrowia i wydłużeniem życia. Zasadnym staje się więc zmiana zachowań żywieniowych uwzględniająca, między innymi, wzrastający udział żywności o charakterze prozdrowotnym w diecie. Wieloletnie, własne doświadczenia w uprawianiu różnych form turystyki aktywnej doprowadziły autorów proponowanych pro-

gramów studiów do przekonania o wyjątkowym znaczeniu prawidłowego sposobu żywienia w osiąganiu celów podróży oraz o potrzebie wyboru miejsc docelowych podróży oferujących dobrą, zdrową kuchnię! Celem nauczania staje się więc nabycie umiejętności funkcjonowania według zasad prozdrowotnych, ale także zmysłowe rozróżnianie, przygotowanie i podanie produktów oraz potraw pachnących, pięknych, smacznych, a jednocześnie zdrowych. Ważne jest również nabycie umiejętności rozróżniania miejsc gdzie można realizować cele podróży winiarskiej i kulinarnej oraz zdobycie wiedzy i nauczanie się czynności niezbędnych do uruchomienia i obsługi punktów atrakcyjnych pod tym względem.

Współcześni kreatorzy i uczestnicy ruchu turystycznego, zarówno usługodawcy (często pracodawcy) jak i usługobiorcy, czyli klienci lub nabywcy usług lub produktów turystyczno-rekreacyjnych poszukują bowiem wysublimowanej wartości opartej o wiedzę i umiejętności dalece wybiegającej poza to wyobrażenie, które można pozyskać w wyniku analizy stron i zasobów internetowych. Dlatego w proponowanym programie studiów oprócz wymaganych przedmiotów kie-



PAŃSTWOWA WYŻSZA SZKOŁA ZAWODOWA im. Jakuba z Paradyża
ul. Teatralna 25
66-400 Gorzów Wielkopolski
tel. 95 721 60 22

WYDZIAŁ ADMINISTRACJI I BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO
ul. Fryderyka Chopina 52
Gorzów Wielkopolski
Tel. 95 721 60 61

WYDZIAŁ EKONOMICZNY
ul. Fryderyka Chopina 52
Gorzów Wielkopolski
Tel. 95 721 60 15

WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY
ul. Teatralna 25
Gorzów Wielkopolski
Tel. 95 721 60 35

WYDZIAŁ TECHNICZNY
ul. Fryderyka Chopina 52
Gorzów Wielkopolski
Tel. 95 727 95 36

runkowych będą przedmioty specjalistyczne i zajęcia praktyczne polegające na systemowej penetracji miejsc atrakcyjnych turystycznie i rekreacyjnie oraz na wykorzystaniu form nauczania dających praktyczne umiejętności i kwalifikacje.

Wyróżnikiem absolwenta naszych studiów powinna być zatem umiejętność kreacji produktu turystycznego oraz organizacji i obsługi jego zbywalności, a jednocześnie umiarkowanego rozpoznawania i wskazania kulinarnych wartości potraw i trunków, ich regionalnego pochodzenia oraz wskazania miejsc posiadających wyrafinowaną kuchnię i serwujących wysmienite wina! Twórcy prezentowanych programów studiów są mocno utwierdzeni w przekonaniu, że osiągnięcie satysfakcji i sukcesu zawodowego należy rozpocząć od wyboru i ukończenia kierunku turystyka i rekreacja, bowiem w tej branży **największym kapitałem jaki należy posiadać jest wiedza i kompetencje!**

DR ARKADIUSZ WOŁOZYN
kierownik Zakładu Organizacji i Obsługi Rekreacji i Turystyki PWSZ

W samochodzie schodzą ze mnie te wszystkie emocje

Z aktorką Kamilą Pietrzak-Polakiewicz, laureatką Pierścienia Melpomeny, rozmawia Renata Ochwat

- Właśnie odebrała pani Pierścień Melpomeny, nagrodę gorzowskich teatro-manów dla najlepszego aktora Teatru Osterwy. Jak się pani czuje?

- No jeszcze w szoku.

- Czym dla pani jest ta nagroda?

- Formą podziękowania za rolę.

- Miała pani trudny sezon, a właściwie dwa sezony, bo nagroda przyznawana jest raz na dwa lata. Zagrała pani w „Wesołych kumosz-kach z Windsoru” Szekspira i monodram „Rewolucja balonowa”. Czy właśnie te role przyniosły pani nagrodę?

- Pewnie tak. Ale i nie tylko, bo jednak wolę myśleć, że całokształt. Także moje zaangażowanie w tę pracę, pracę na scenie. Myślę, że to się tak wszystko skumulowało. Nie byłoby „Kumoszek”, gdyby nie wcześniejsze role. Nie byłoby „Rewolucji”, gdyby nie „Kumoszki”, gdyby nie praca nad tymi spektaklami. Każda z tych ról do czegoś mnie doprowadziła. Do tego etapu, na którym się znalazłam, co pozwoliło zagrać tę „Rewolucję” i przez to zdobyć sympatię widzów. I to jest dla mnie najważniejsze, że każda rola doprowadza mnie do czegoś nowego, pozwala coś nowego osiągnąć.

- Jak pani została aktorką?

- O, to trudne pytanie (śmiech). I przy okazji długa historia. Ja swoje takie pierwsze przygody z teatrem zaczynałam już w liceum w Malborku. Ale to były takie właśnie licealne występy. Kompletnie wówczas nie myślałam, że zostanę aktorką. Po drodze zastanawiałam się na tym, że może zostanę panią od wf albo pójdę do klasztoru. Tak, tak, chciałam do tego klasztoru bardzo. Ostatecznie pojechałam na rok do Anglii, żeby wyszlifować język. Jak stamtąd wróciłam, to stwierdziłam, że może jednak zrobię coś, co mi będzie sprawiało wielką satysfakcję. No i wówczas jeden z kolegów powiedział mi o studio przygotowującym do egzaminów do wyższej szkoły teatralnej. Poszłam więc do tego studium. I tam się trochę nie przygotowywałam, ale pomyślałam, że jak ktoś chce, to



Kamila Małgorzata Pietrzak-Polakiewicz urodziła się 12 czerwca 1976 roku w Malborku. Tu skończyła II Liceum Ogólnokształcące. W 1998 roku ukończyła Policealne Studio Aktorskie „Lart Studio” w Krakowie. W latach 1998-99 pracowała jako inspicjent-sufler w Teatrze Dramatycznym w Elblągu. Od 2000 roku jest aktorką Teatru Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim. 31 marca 2007 roku złożyła egzamin przed Komisją Egzaminacyjną Związku Aktorów Scen Polskich i uzyskała tytuł zawodowej aktorki. Jest mężatką i ma pięcioletniego syna Zachariasza.

jednak znajdzie swoją drogę, która go na scenę zaprowadzi. I zostałam suflerem-inspicjentem w teatrze w Elblągu. Potem przyjechał tam reżyser Ryszard Major, ówczesny dyrektor Teatru Osterwy w Gorzowie. Tam poznałam moją wielką miłość, mojego wielkiego nauczyciela i człowieka, dzięki któremu tutaj jestem do tej pory, a który zaszczylił we mnie różne rzeczy, Aleksandra Alikę Maciejewskiego (znakomity gorzowski aktor, zmarły w 2007 roku - red.). I po roku Ryszard Major zaproponował mi pierwszą rolę w gorzowskim teatrze. Była to mała rola w „Taki nam się snuje dramat”. Zagrałam Pannę Młodą. Najpierw zresztą tak nieśmiało zapytał, czy ja się zgadzam. Na co ja odpowiedziałam - oczywiście. Po tym spektaklu pan Major zaproponował mi kolejną rolę w „Żegnaj Judaszu” Ireneusza Iredyńskiego, tam zagrałam Bładą. No i po tym spektaklu poprosił mnie, żebym zagrała „Iwonę” w „Iwone, księżniczce Burgunda” Witolda Gombrowicza. A potem powiedział, dobra, to ja cię biorę na etat. I od tamtego czasu tu jestem. Zaczy-

nałam jako adeptka i przeszłam całą zawodową drogę.

- Co to znaczy - zawodowa droga?

- Tutaj się wszystkiego nauczyłam od moich kolegów, bo innych nauczycieli nie miałam. Uczylałam się od ludzi, z którymi pracowałam, od reżyserów, od zespołu technicznego. Wszystkich szlifów nabrałam właśnie w tym teatrze.

- Jak to jest być aktorką w takim teatrze, jak gorzowski Osterwa?

- Cudownie.

- A ludzie mówią, że to teatr jest prowincjonalny.

- Absolutnie się z tym nie zgadzam. Ten teatr daje bardzo wiele możliwości. Uważam, że będąc aktorem w Warszawie, nie miałabym tylu możliwości i tylu szans zagrania tak fantastycznych postaci, jak w tym teatrze. Nie ma znaczenia, że ten teatr jest w Gorzowie. Zespół tutaj jest fantastyczny. Ci ludzie tutaj są zawsze gotowi do pracy. Zawsze możemy na siebie aktorsko liczyć. Może dlatego, że to jest „prowincjonalny” teatr, bo nie wiem, czy tak by było w jakimś innym teatrze w wielkim mieście. Dla

mnie to nie jest żadna prowincja.

- Inna opinia głosi, że w Gorzowie aktorom kiepsko się żyje, bo nie macie państwo właściwie nic poza tą sceną. Nie macie szans na dorabianie, jak dubbing, film, serial, jakieś inne aktorskie zdania.

- To wszystko zależy od tego, co kto lubi. Jak ktoś lubi dubbing czy film lub serial, to mu się tu rzeczywiście może źle żyć. I będzie go ciągnęło do większych miast. Mnie nie ciągnie i mam nadzieję, że nie pociągnie jeszcze długo.

- Ale pani robi cokolwiek innego poza sceną?

- Tak, oczywiście, robię dużo różnych rzeczy z dziećmi. Dużo pracuję z dziećmi niepełnosprawnymi. Mieszkam w Kinicach, więc u mnie na wsi też działam bardzo mocno w sferach kultury. Poza tym robię dużo swoich projektów. Jak Zachaś (syn aktorki - red) miał roczek, to z Karoliną Miłkowską-Prorok zrobiłyśmy projekt „Baju, baju, mój naj naju”, czyli spektakl dla naj najów, tych zupełnie maluszków. No i właśnie syn był taką inspiracją do tego działania. Znajduję radość w takich poza-

scenicznych działaniach. Naskreśliłam z przedszkolakami i ich rodzicami film o prawach dziecka. To była taka mała forma, ale dająca radość. Jednym słowem, dużo się dzieje w moim życiu.

- A jak wygląda dzień codzienny aktorki?

- Mieszkam kawalek od Gorzowa, bo dokładnie 31 km, ale i tak wstaję rano, jak każdy normalny człowiek. Wyprawiam dziecko do przedszkola. Mąż syna odwozi. Wtedy się zabieram za siebie. Wsiadam do samochodu i jadę do Gorzowa. Wyjeżdżam dużo wcześniej, ponieważ jadę przez las, to ciągle w tyle głowy mam te zwierzęta, które mogę spotkać na drodze. A mam naczelną zasadę, że nie mogę się spóźnić czy to na spektakl, czy na próbę. Potem gramy lub próbujemy, jeśli się zdarza tak, że gramy drugi spektakl, to sobie w mieście jakoś czas organizuję. Potem wracam do domu i żyję normalnie. Zajmuję się dzieckiem, robię normalnie obiad jak nieaktorki. W międzyczasie jeszcze coś tam poczytam. No i jedna bardzo ważna rzecz, ten samochód, o którym wspominałam, to

jest taki mój azyl. To właśnie w samochodzie schodzą ze mnie te wszystkie emocje, jakie niesie ze sobą scena, te dobre, ale i te złe. Jak wracam do domu, to jestem zupełnie czysta. Moje dziecko ma mnie dla siebie, swoją mamę, a nie jeszcze naładowaną emocjami aktorkę.

- Ale jednak one są.

- To prawda, dlatego wspominałam o tym moim samochodzie. Inna rzecz, że ja uwielbiam te emocje. To przekraczanie różnych granic, bo kiedy wydaje mi się, że ja czegoś nie mogę zrobić, okazuje się jednak, że się udaje. Każdy krok naprzód, to dla mnie jest zawsze duży sukces.

- Największą dawkę emocji przyszło pani zaangażować w jaki spektakl?

- Trudno mi teraz powiedzieć.

- A nie Wiktoria z „Rewolucji balonowej” przypadkiem?

- Też tak myślę. Tym bardziej, że to spektakl, który niedawno miał premierę, więc chyba jednak ta rola. Bo to monodram, sztuka najtrudniejsza. Ale wciąż pamiętam tę młodzieńką Bładą z „Żegnaj Judaszu”. I jeszcze pamiętam taką rolę, którą bardzo lubiłam, to były „Sytuacje rodzinne”. Grałam tam Dziewczynkę, która udaje psa, bo chce się wkuć. To był generalnie ciężki spektakl. Bardzo emocjonalny. I to jeden z takich, który mnie bardzo dużo kosztował.

- Z czego pani buduje swoje role?

- Znajomi mówią, że jestem takim obserwatorem. Ja obserwuję i z tego buduję, ale też przecież mam już pewien багаż doświadczeń życiowych i to też jest budulec.

- Jaką rolę chciałaby pani zagrać, mam na myśli taką wymarzoną rolę?

- Nie wiem, nie myślę. Myślę o tym, co jest tu i teraz. I na tym się skupiam. Nie wychodzę do przodu. Cieszę się z każdej roli, którą dostaję, choćby to był piąty halabardnik w trzecim rzędzie od tyłu. Do każdej roli przykładam taką samą wagę i uwagę. Bo uważam, że nawet z najmniejszej roli można zrobić perełkę.

- Dziękuję.

Nie jest to taki bagaż, którego

Czy chorując na cukrzycę, można osiągnąć sportowe sukcesy? Można - i to jakie! O zmaganiach z cukrzycą z Michałem Jelińskim, złotym medalistą

- W naszym kraju wioślarstwo nie cieszy się zbyt dużą popularnością. Dlaczego zdecydował się pan na uprawianie właśnie tego sportu?

- Jeśli chodzi o popularność to na pewno nigdy nie przebieje piłki, ani też nie będzie pewnie nigdy aspirować jako sport, który będzie zawsze na pierwszych stronach gazet. Staram się jednak reklamować wioślarstwo jako sport z pięknymi tradycjami na świecie, kojarzony przecież z najlepszymi uniwersytetami. Tak naprawdę nie ma na świecie żadnej słynnej uczelni, która nie ma u siebie sekcji wioślarstwa. Nie tylko w krajach anglosaskich, ale ogólnie wśród najlepszych uniwersytetów na świecie.

A co mnie przekonało? No, jak to zawsze bywa w wielu dyscyplinach sportu, był to typowy przypadek. Zawsze lubię słuchać historii różnych sportowców, jak to się różne osady tworzą, jak wszystko jest ładnie poukładane od A do Z, a tak naprawdę jest to głównie przypadek. To piękne taką okazję wykorzystać i jest się czym chwalić. Sama dyscyplina wymaga wszechstronnego przygotowania. Z jednej strony sam trening musi godzić pewne rzeczy, które są w pewien sposób nie do pogodzenia - zarówno przygotowanie siłowe, jak i wytrzymałościowe, które musi być na poziomie mistrzowskim perfekcyjnym, choć tak naprawdę to nie daje żadnych gwarancji sukcesów. Mając taką bazę przygotowania fizycznego, dopiero można się starać, by dzięki równie dobrej technice, czy w przypadku osad, umiejętności zgrania, myślenie i walczyć o te najwyższe cele na najpoważniejszych zawodach. Potrzebne jest takie kompleksowe przygotowanie we wszystkich dziedzinach, gdzie potrzeba być dobrym i przez całe życie trzeba się szkolić, doskonalić. A że jest to do tego sport wodny, środowisko nienaturalne dla człowieka - jeden, czy dwa dni bez wody już powoduje jakieś uwstecznienie techniczne czy czuciowe. Jest też ciągła, bardzo przyjemna oczywiście, orka, ciężka praca, dochodzenie do perfekcji, co jest nieuchwytnie, nawet nie do końca mierzalne. Można godzinami opowiadać, same piękne rzeczy.

- Czy po zakończeniu kariery brakuje panu tego reżimu treningowego?

- No to jest oczywiście największy ból każdego spor-



Michał Jelińskim nie uprawia już wyczynowo sportu, ale nie zapomina o sportowym trybie życia.

townika - czego by nie trenował. Taki moment w życiu, kiedy z dwóch, trzech treningów czasami dziennie, nagle człowiek przechodzi na drugą stronę i musi się bronić, żeby to nie były dwa-trzy treningi w miesiącu. Pomiędzy to, że psychicznie człowiek nie potrafi odnaleźć się w tym wszystkim. Zupełnie inny rytm dnia, inne obowiązki, czasami wpada się w zupełnie inne środowisko - inni ludzie, którzy czasem może nawet brzydzą się sportem, a teraz nagle otaczają nas dookoła. No i też problemy zdrowotne, czyli najgorsza rzecz z możliwych - organizm przyzwyczajony do nieustannego bodźcowania, męczenia się, nagle się przełącza na tryb leniuchowaty, czyli siedzenie, jazda samochodem, kanapa i tak dalej. Dla organizmu na pewno jest to podwójny szok. Teraz się w sumie zastanawiam czy bardziej psychiczny, czy bardziej fizyczny. Jakoś to trzeba poukładać, najgorsze, co można zrobić, to nie robić nic, albo robić mało, tej aktywności trochę musi być, na odpowiedniej intensywności.

- Kiedy dowiedział się pan o chorobie? Było to raczej na początku kariery czy w momencie, gdy się już rozwijała?

- Diagnostyka była ogromnym szokiem, to był 2003 rok, już osiem lat mojego trenowania. Można powiedzieć, że jak teraz z tej perspektywy patrzę, to ta mniejsza połowa była za mną, wszyst-

ko sportowe, co najlepsze to zdarzyło się później.

- Był taki moment w karierze, że musiał pan wybierać - sport wyczynowy lub zdrowie?

- Żaden poukładany lekarz nie stawałby tak sprawy. Zawsze podpisuję się obiema rękami, że aktywność fizyczna sprzyja czy zapobiega 90% wszystkich chorób, jakie ludzkość zna. Nawet przy chorobach cywilizacyjnych, jak cukrzyca czy wszystkie choroby wieńcowe. Zgodzę się, że sport wyczynowy nie jest jednak dla każdego i przynosi tylko korzyści. Jest to jakieś przesuwanie granic ludzkiego organizmu najdalej jak się da. Stres psychiczny jest jeszcze podlejszy niż zmęczenie fizyczne. Do czego dążę - podczas pierwszej wizyty, gdy padła diagnoza, nie było żadnych wątpliwości, bo wynik glukozy był jednoznaczny. Lekarz powiedział mądrą rzecz, zawsze o tym mówię, gdy czasem pojawia się taki medialny tytuł, że „lekarz mu zabronił, a on pokonał wszystko i zwyciężył”, by historyjka dobrze się sprzedawała. Wiedziałem, że cukrzyca będzie mi utrudniała życie i sport wyczynowy nie jest z jednej strony najlepszym rozwiązaniem dla pacjenta, ale z drugiej strony jest to fakt, że jest to znaczne upośledzenie metabolizmu organizmu. Widać, że organizm nie działa doskonale i te moje wyniki nie byłyby tak dobre, gdybym nie miał tej cukrzyki. To jest taka upier-

dliwość, która mi komplikowała życie. Było ciężko, był to zawsze dodatkowy bagaż, który zawsze musiałem ze sobą zabierać, ale jak widać, nie był to taki bagaż, którego nie można było nieść. Nie byłem pierwszym zawodnikiem z cukrzycą, który dużo osiągnął i nie będę też ostatnim. A sport, aktywność fizyczna jest dla każdego diabetyka obowiązkowa.

- Czym się różni tryb życia sportowca diabetyka od trybu życia zdrowego sportowca?

- Nie powinien się w ogóle różnić i na tym mógłbym tę wypowiedź zakończyć. Dieta w cukrzycy, pierwszego typu, tej insulinozależnej, dotyczącej ludzi młodych, dotyczy osób, które nie mają jeszcze nadwagi i raczej powinny się odżywiać tak jak przeciętny młody człowiek, na szczęście nie muszę wymieniać jak, bo każdy o tym wie, uczy się o tym od przedszkola. Pytanie tylko, czy każdy się stosuje. Nigdy nie byłem wielkim maniakiem żywieniowym, raczej się lubiłem objadać zdrowo czy niezdrowo. Zawsze jadłem dużo, z prostej przyczyny, że raczej chciałem przytyć i to dla mnie zawsze był ten cel nadrzędny. Tak naprawdę zapomina się o tym, że odżywianie przy cukrzycy powinno wyglądać tak, jak u każdego zdrowego człowieka - zdrowo, jak najwięcej produktów naturalnych, jak najmniej przetworzonych, cała tajemnica.

- Jak zareagowali pana koledzy z osady na wieść o chorobie? Były obawy, że coś się nie uda, czy raczej dało to większą motywację?

- Gdzieś tak działało w obie strony, w momencie, kiedy poznałem diagnozę, był to ogromny szok. Nie muszę nikogo przekonywać, że świat się wali jak u każdego młodego człowieka na moim miejscu, szczególnie z ambicjami sportowymi, ale z drugiej strony byłem przygotowany, że w moim organizmie coś szwankuje. Były symptomy, które w momencie diagnozy się wyjaśniły. Wiedziałem, że mam problem, ale nie wiedziałem, z czym związany. Okazało się, że to cukrzyca. Była prosta recepta - przyjmowanie insuliny, jedyny lek, nie ma innego. Wydawało mi się, że jakaś forma nadziei się pojawiła - poznałem swój problem, wiedziałem jak go leczyć, trzeba było się sprawdzić w praktyce. Co do kolegów - to był bardzo ciekawy moment. Byłem pełnoletni, nikt nie mógł mi zabronić startować, wszyscy czekali na rozwój wypadków, wszyscy w środowisku mi kibicowali, nikt nie czekał na potknięcie. Ale na pewno gdybym w pewnym momencie się poddał, czy nie podołał, to byli na moje miejsce inni zawodnicy, jak to w sporcie bywa. Wszystko odbyło się jednak zgodnie ze sztuką. Nie miałem żadnej taryfy ulgowej, nikt nie pływa w osadach za zasługi ani z senty-

mentu. Po igrzyskach w Atenach pojawiła się nowa osada, do której aspirowałem, wtedy pojawiła się ta czwórka, w której zdobyłem te najwyższe miejsca i najwięcej medali. Wszystko się potoczyło najlepiej jak mogło.

- Czy spotkał się pan z oskarżeniami, że stosowanie leków przeciwcukrzycowych mogło spowodować poprowadzenie osiągnięć sportowych?

- Bez wątpienia insulina jest hormonem anabolicznym i to nie budzi żadnych wątpliwości, że ona pomaga. Trzeba tylko to w ten sposób mierzyć, że insulina, w moim przypadku, jak i w przypadku dokładnie około 500 tys. ludzi w Polsce, bo tyle osób choruje na cukrzycę w Polsce, codziennie ratuje życie. Bez insuliny więcej niż kilkanaście dni czy tygodni pewnie byśmy nie żyli. Nam to ratuje życie. Kiedyś wdąłem się z kimś w taką dyskusję, mówię: no dobra, to ja ci oddam moją insulinę i możesz dawkować ją sobie do woli i jak w ciągu jednego nie będziesz miał dramatycznego spadku albo zwyczajki gliemii, to uznaję cię za mistrza. Nikt tego zadania nie podjął, to wyzwanie oczywiście było żartem. Nikt przy zdrowych zmysłach raczej nie kwestionuje tego. Jakbym miał do wyboru, to sto razy bardziej wolałbym się zamienić na życie bez insuliny, bo pamiętam jak wyglądało moje życie w 2003 roku, a jak wygląda teraz.

- Spotkał się pan z ludźmi, którzy mówili, że jest pan dla nich inspiracją, że choroba to nie wyrok?

- Jestem z tego dumny. W momencie, kiedy zachorowałem, panicznie szukałem różnych informacji, takich konkretnych, bardzo praktycznych. Znalazłem, że sport jak najbardziej, ale w granicach bezpiecznego tempa, czyli można powiedzieć - szybki spacer. Wszystko inne jest niewskazane, albo po 12 latach przygotowań, przy zespole dziecięciu lekarzy i Bóg wie co jeszcze. Dmuchiwanie na zimne czy nawet lodowate. Szczególnie na początku mnie to niepokoiło i chciałem na sobie to lepiej sprawdzić. Od pierwszego dnia sobie wszystko obliczyłem, że to nie jest jakieś wielkie bohaterstwo, mierzenie się z problemem, tylko odnajdywanie się w nowej sytuacji. Jako wioślarz znałem doskonale Stevena Redgrave'a, przypominę, jak ktoś nie pamięta - pięciokrotnie z rzędu złoty

nie można unieść

olimpijskim z Pekinu i czterokrotnym mistrzem świata w wioślarskiej czwórce podwójnej, rozmawia Katarzyna Wilmińska.

medalista olimpijski i też cukrzyk w ostatnich trzech, czterech latach swojej kariery. Był też pływak Gary Hall, też medalista olimpijski z Sydney oraz wielu piłkarzy, narciarzy, kolarzy, wielu naprawdę topowych sportowców. Dla mnie to oczywiście było bardzo budujące, że są takie przykłady. Nadawało to sens moim próbom, że są ludzie, którym się udało, że da się to pogodzić. W moim

przypadku sukcesy się pojawiły i dla mnie jest to bardzo miłe, że ja też mogę być inspiracją. Nie boję się o tym mówić, a nawet działam bardzo dużo na tym polu, mam nadzieję, że i twórczo. Mam nadzieję, że inspiruję ludzi do szeroko pojętej aktywności, niekoniecznie wyczynowej, ale w kategorii bycia aktywnym zawodowo.

- I to właśnie to zainspirowało pana do prowadzenia

warsztatów pomagających sportowcom chorym na cukrzycę?

- Powiem szczerze, że to wyszło zupełnie naturalnie. Już od moich pierwszych wyjazdów miałem jakieś swoje obserwacje, miałem się czym chwalić. Przekonałem się, że nie ma żadnego środka na złoty medal, trzeba nad sobą pracować, pamiętać o różnych rzeczach. Sukces zawarty jest

w słowach: edukacja - wiedza i aktywność, czyli sport. Myślę, że tego się nie da zrobić inaczej. Na temat swojego organizmu trzeba wiedzieć możliwie dużo i cały czas się doszkalać, cały czas szukać, przypominać sobie o tych rzeczach, bo nie ma nic gorszego niż głupota. A z drugiej strony nie da się żyć długo, zdrowo bez aktywności fizycznej. Tak jak nie ma zdrowego 70, 80-lat-

ka, który nigdy nie był aktywny sportowo, tak samo nie będzie zdrowego młodego człowieka, który nie będzie aktywny, bo kiedyś ta piękna młodość się skończy, bo zdrowie też ucieka, a cukrzyca prowadzi do naprawdę dramatycznych powikłań. Młody człowiek nie zdaje sobie sprawy, że staje przed takim konkretnym wyborem. Nie dbając o siebie, można przeżyć zaledwie tylko kilka

lat, a z drugiej strony można zrobić wszystko i mieć szansę na życie 50, 60, 70 lat. Znam przykłady ludzi, którzy dożywali pięknej starości - najstarszy człowiek z cukrzycą dożył chyba ponad 90 lat i to w czasach, kiedy o dzisiejszej medycynie mógł tylko pomarzyć i jest to dowód, że można, a nawet trzeba się starać, bo tak naprawdę nie ma innej alternatywy. ■

Hala widowiskowo-sportowa będzie albo nie będzie

Prezydent uspokaja i zapewnia, że hala sportowa jednak powstanie.

W połowie stycznia br. pojawiła się szansa, że przy dużym wsparciu finansowym Ministerstwa Sportu i Turystyki uda się w niedługim czasie wybudować w Gorzowie oczekiwaną od lat halę sportową. Minęły trzy miesiące i tu oraz ówdzie słychać jedynie głosy powątpiewania w skuteczną realizację tego przedsięwzięcia.

- Skoro nie udało się wybrać lokalizacji, a tym bardziej wpisać tej inwestycji na listę strategicznych dla polskiego sportu, to trudno tutaj jest o optymizm - powiedział nam wyraźnie zasmucony jeden z gorzowskich działaczy sportowych, prosząc jednak o anonimowość.

Przypomnijmy, że w styczniu do ministra sportu **Witolda Bańki** udał się prezydent miasta **Jacek Wójcicki**, jego zastępca **Janusz Dreczka**, a także wiceprezes AZS PWSZ **Ireneusz Madej**, trener naszych koszykarek **Da-**



Tak przed laty wyglądała wizualizacja hali sportowej, która miała u nas powstać...

riusz Maciejewski oraz prektor PWSZ **Arkadiusz Wołoszyn**. Inicjatorem spotkania była minister rodziny, pracy i polityki społecznej **Elżbieta Rafalska**. Nasza delegacja przedstawiła wówczas projekt strategii

rozwoju sportu i turystyki (obecnie jest to już dokument w formie aktu prawa miejscowego) oraz plan inwestycyjny budowy nie tylko hali, ale także stadionu lekkoatletycznego. Minister **Bańka** złożył wstępny dekla-

rację o wpisaniu tych inwestycji na listę strategicznych dla polskiego sportu, co oznaczałoby ich realizację w sporej części z funduszy centralnych, oczywiście przy odpowiednim wkładzie własnym.

Po powrocie naszej delegacji i podjęciu pierwszych prac okazało się, że postawienie hali tuż przy istniejącej obecnie przy ul. Chopina nie jest jednak pomysłem akceptowanym przez dla wszystkich. Wskazywano choćby na małą drożność dróg dojazdowych do hali czy brak odpowiedniej liczby miejsc parkingowych. Jeszcze inni zauważali, że skoro hala ma służyć miastu to powinna znajdować się w innym miejscu niż teren uczelni. Te i inne problemy spowodowały, że nie zdołano do dzisiaj przygotować dokumentacji (nie ma w budżecie na ten cel pieniędzy) i złożyć jej do ministerstwa celem wpisania na listę. Tym samym trudno spodziewać się, żeby jeszcze w tym roku powstał projekt, a prace miały ruszyć w przyszłym roku. Prezydent **Wójcicki** jest jednak spokojny i nie dostrzega jednak na razie żadnych problemów

dotyczących realizacji tego przedsięwzięcia.

- Po rozmowie z ministrem sportu **Witoldem Bańką** złożyliśmy odpowiedni wniosek, na bazie którego zostaniemy wpisani na listę inwestycji kluczowych i wtedy zaczniemy przygotowywać dokumentację i realizować kolejne etapy - mówi. - Określonego terminu nie ma, gdyż nie wchodzimy w zamknięty tryb konkursowy. W tej chwili pracujemy nad wyborem lokalizacji. Nie jest to, jakby się niektórym zdawało, prosta sprawa. Zanim podejmiemy ostateczną decyzję musimy dokładnie sprawdzić proponowane miejsca pod kątem ukształtowania, geologii czy planów zagospodarowania przestrzennego. Myślę, że jeszcze w tym roku podejmiemy decyzję o lokalizacji oraz przygotujemy dokumentację pozwalającą nam o aplikowanie środków na budowę - zapewnia prezydent.

RB

...WRZUT Z AUTU •



Awans, radość i... sieroctwo

Gorzowscy kibice wreszcie doczekali się znaczącego sukcesu w grach zespołowych. Piłkarze ręczni Kancelarii Andrasiak Stal wygrali 32:22 ze Szczypiorniakiem Olsztyn i awansowali do pierwszej ligi.

Zwariowany był ten sezon. Pomorska grupa drugiej ligi okazała się tak słaba, że nawet wygranie 25 spośród 26 meczów mogło nie dać gorzowianom awansu. Na szczęście potknęli się tylko raz - w wyjazdowym spotkaniu z GKS Żukowo - zaś ich najgroźniejsi konkurenci niespodziewanie zgubili jedno oczko w remisowym pojedynku na własnym boisku z Tytanem Wejherowo. Cóż, tak to już w sporcie bywa: nieszczęście jednego oznacza szczęście drugiego. W hali przy ul. Szarych Szeregów wystrzeliło w powietrze złociste konfetti, z głośników popłynęło nieśmiertelne „We are the champions!”, a ekipa żółto-niebieskich wykapała się w szampanie. Wi-

działem lzy radości w oczach twórcy gorzowskiego szczypiorniaka **Michała Kaniowskiego**, wieloletniego fizjoterapeuty naszej drużyny (a obecnie seniorskiej reprezentacji Polski) **Jerzego Buczaka**, głębokie oddechy brał też prezes Stali **Ireneusz Maciej Zmora**. Sukces - choćby w postaci awansu z drugiej do pierwszej ligi - zawsze buduje, motywuje i cieszy.

Za kilka dni, gdy minie zrozumiała dziś euforia, z pewnością pojawi się bardzo poważne pytanie: za co będziemy grali w pierwszej lidze? Stworzony przez gorzowski magistrat - i utrwalony przez społeczną Radę Sportu przy prezydencie miasta - system finansowania wyczynowego sportu... nie przewidywał awansu piłkarzy ręcznych na zaplecze ekstraklasy. Drużyna trenera **Janusza Szopy** może liczyć najwyżej na to, iż znajdzie się w gronie dyscyplin, które będą partycypowały w podziale 10-procentowej puli na „inne sporty”. Inne, aniżeli wcześniej uznane za priorytetowe: żużel, koszykówka kobiet, piłka nożna, kajakarstwo i wioślarstwo.

Do tej pory nasi świeżo upieczeni ligowcy świetnie dawali sobie radę bez finansowej pomocy miasta. Sami zbudowali sponsoring,

który pozwolił im wygrać drugą ligę. Szczegół wyżej to nie wystarczy. Jeśli nie będzie klarownych i pewnych deklaracji wsparcia ze strony miasta, to prywatni inwestorzy nie udźwigną ciężaru sponsorowania pierwszoligowej ekipy. Pytanie tylko, czy miasto dostrzeże potrzeby stalowców. Na razie się na to nie zanosz, bo - w sensie instytucjonalnym - sport został zdegradowany w Urzędzie Miasta z poziomu samodzielnego wydziału do... mało znaczącego referatu w Wydziale Kultury i Sportu. Człowiek, który wygra niedawno ogłoszony konkurs na stanowisko tymczasowego (!) kierownika tegoż referatu będzie mógł co najwyżej apelować do swych zwierzchników, by raczyli się pochylić nad potrzebami piłkarzy ręcznych. Sam nie będzie miał żadnych kompetencji, by podejmować merytoryczne decyzje. Boję się więc, iż szczypiorniści odbiją się od ściany. Ściany skostniałych układów, dawno temu dokonanych podziałów i urzędniczej niechęci do szybkiego reagowania na zmieniającą się rzeczywistość.

Obym się mylił...

ROBERT GORBAT

Władca dał chłopstwu Amerykę nad Wartą

Płaski jak stół teren, nazywany Ameryką, rozciąga się na lewym brzegu Warty.

Przecinają go kanały, kanałki i rowy. Jest tam też kilka wiosek, które do 1945 roku nosiły wybitnie egzotyczne nazwy. To właśnie Ameryka nad Wartą.

Legenda chce, że kiedy do Fryderyka II Wielkiego Hohenzollerna przyszła delegacja uboższego chłopstwa i poprosiła o możliwość wyjazdu do Ameryki, władca odparł: Ja wam Nową Amerykę i wolność dam nad Wartą. Ale to tylko legenda, bo władca nie zwykł spotykać się z włościanstwem, ani nikomu niczego dawać. Bo skąpstwo Starego Fryca, jak do dziś jest nazywany, znane jest po chwili obecnej. Ale faktycznie od drugiej połowy XVIII wieku do 1945 roku na lewym brzegu Warty były wsie o takich nazwach jak Ceylon, Saratoga, New Hampshire.

Bagienny las zachował się w Studzionce

Zanim Hohenzollernowie zaczęli myśleć o osuszeniu Warciańskich Błot, lewy brzeg Warty, a właściwie cała rzeka wyglądała jak wielka delta Nilu. Wystarczy popatrzeć na mapy z epoki, czyli z XVIII wieku. Rzeka nie ma tam głównego koryta, za to płynie dziesiątkami rzeczek, strumyczków i innych cieków wodnych. Teren był wówczas mocno bagnisty, pozarastany bagiennym lasem, który w stanie pierwotnym zachował się jedynie w Studzionce, małej wsi, do której dojeżdża się Wałem Warciańskim.

Teren był kompletnie wyludniony, kilka starych wsi, założonych w XIII wieku, leżało w znacznym oddaleniu od siebie, na pagórkach wystających z bagien.

A ponieważ Hohenzollernowie nie znosili, kiedy coś się marnowało, zapadła decyzja o melioracji tych terenów. Podjął ją król Prus Fryderyk



Król Fryderyk II Wielki wraz z radcą dworu Franzem Balthasarem von Brenckenhoffem wizytuje osuszanie bagien, według drzeworytu Ludwika Burgersa. Zeichnunga z połowy XIX wieku.



Typowy dom kolonistów warciańskich.

Wilhelm. Chichot losu sprawił, że jednak nie zdażył projektu wcielić w życie. Zostawił ją synowi i następcy w teczce opisanej słowami: „Dla mojego najstarszego syna”.

Fryc zabiera się do roboty

Fryderyk Wilhelm zmarł w 1740 roku, a na tronie zasiadł

jego syn Fryderyk II, który ojca serdecznie i z całą mocą nienawidził. Jednak projekt osuszenia błot bardzo mu przypadł do gustu. I tu weryfikuje się legenda o spotkaniu króla z włościanami.

Warto dodać, że Fryderyk, jeszcze jako następca tronu, usiłował uciec do Anglii,

właśnie przez znienawidzonego ojca. Ten osadził go za karę w Twierdzy Kostrzyn i tu przyszły król w 1731 roku przeżył katastrofalną powódź, więc dokładnie wiedział, po co to robi.

Poza tym doskonale zdawał sobie sprawę, że jak osuszy potężne bagna warciańskie,

to będzie mógł tereny zaludnić, a jak ludzie tam zamieszkają, to będą płacić podatki i kasa państwa się wzbogaci. No i władca chciał koniecznie znieść pańszczyznę. A ponieważ nie lubił niczego odkładać na potem, więc prace się rozpoczęły niemal natychmiast.

Oleńskie gospodarstwa

Na osuszanych bagnach służby króla lokowały osadników, którzy na wyraźne polecenie Fryderyka II powinni pochodzić spoza Prus. Wtedy osiadło tu także trochę uboższego polskiego chłopstwa. Każdemu koloniście dawano bezpłatnie 1 łan ziemi ornej i 0,5 łana łąk, materiał na budowę domu i opał; otrzymywał on również zwolnienie od podatków na osiem lat.

I tak powstawały osady oleńskie, właśnie od owych Holendrów, których zresztą na Warciańskich Błotach nie było. Osadnicy budowali dość typowe chaty, obok stawiali stodoły i budynki gospodarcze. I tak sobie spokojnie gospodarzyli, ale kiedy skończyła się karencja i trzeba było zacząć płacić podatki, to po łęgach poszedł bunt.

A Fryderyk II buntów, i ogólnie nieposłuszeństwa, w swoim państwie nie lubił, więc na zbuntowane chłopstwo wojско posłał.

Zresztą potem osadnicy nad Wartą dostali, jak i inni mieszkańcy Prus nakaz uprawy ziemniaków, a skoro nie chcieli, popędliwy władca znów wysłał na nich wojsko. I w taki oto sposób ziemniaki stały się podstawą chłopskiej diety.

Saratoga, Jamaica, Malta

Dziś o tym, że była tu Ameryka nad Wartą świadczą tylko dwa artefakty. Pierwszy, to nazwa małej wsi Malta - tylko kilka budynków. A drugi,

to kamień z napisem Jamaica, który nadal stoi między warciańskim wałem a Jamnem. A przecież była Saratoga, Floryda oraz inne egzotycznie nazwane wsie. Był nawet Nowy Jork

Do 1778 roku założono tu 122 kolonie i na tym pustkowiu zamieszkało 1846 rodzin w prawie 600 domostwach. To właśnie w tym czasie pojawiły się takie nazwy jak Pensylwania, Hampshire, Saratoga, Floryda, New York, Yorktown. Historycy twierdzą, że był to znak odbicia czasu i ówczesnych nastrojów, idei. Wtedy w latach 1775-83 kolonie północnoamerykańskie wywalczyły niepodległość. I jak chce kolejna legenda, w ówczesnych Niemczech, a zwłaszcza w oświeconych Prusach fryderycjańskich, śledzono te wydarzenia z sympatią dla sprawy Amerykanów. I znalazło to swój wydzźwięk wśród nadwarciańskich kolonistów. Z drugiej strony dostrzegano też podobieństwo kolonistów z Nowego Świata i innych zakątków kuli ziemskiej do tych, którzy osiedlali się nad Wartą: stąd też powstawały tu Sumatra, Jamajka, Ceylon.

A tak te wsie się nazywały: Anapolis - Kuczyno, Ceylon - Czaplin, Floryda - Sadowice, Hampshire - Budzigniew, Jamajka - Jamno, Korsika - Koszarzewo, Louisa - Przemysław, Malta - Malta, Maryland - Marianki, Neu Amerika - Chyrzyno-Żabczyn, New York - Sążnica, Pensylwania - Polne, Philadelphia - Kościęcino, Saratoga - Zaszczycowo, Savannah - Czubkowo, Sumatra - Sumice, Yorkstown - Ledargowo.

RENATA OCHWAT

Korzystałam między innymi ze Słownika gorzowskiego J. Zysnarskiego, Gorzów 1999; Nina Kracherowa *Partyzant moralności*, Katowice 1989; Zbigniew Czarnuch, *Ujarmianie rzeki*, Gorzów 2008.

reklama

13-20 MAJA 2016
FESTIWAL MUZYKI WSPÓŁCZESNEJ
IM. WOJCIECHA KILARA
POZA GRANICAMI

r e k l a m a

www.agro-biznes.pl

Hala targowa

Oferujemy szeroki wybór produktów rolniczo-ogrodniczych. Poczynając od pełnej palety nawozów sypkich, granulowanych, płynnych oraz w pełni rozpuszczalnych, materiału siewnego zbóż i traw, ziemię ogrodniczą, sadzenia ków ziemniaka, poprzez pasze dla drobiu, trzody i bydła, folie, agrowłókniny, plandeki, odzież roboczą, ogrodzenia elektryczne, opryskiwacze oraz części i drobny sprzęt rolniczo-ogrodniczy...

Sezonowo mamy także w ofercie kwiaty rabatowe.

Realizujemy zamówienia indywidualne.

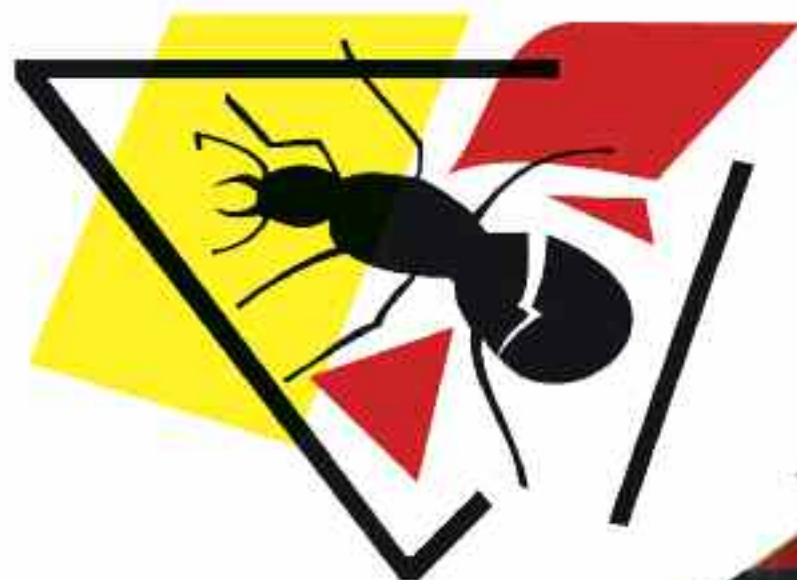
Ceny hurtowe i detaliczne.

Kontakt:

Gorzów Wlkp.
ul. Myśliborska 56
tel. 95 722 33 19
e-mail: hala@agro-biznes.pl

Godz. otwarcia:

sezon wiosenno-letni
godz. 8.00-17.00
sezon jesienny (wrzesień-październik)
godz. 8.00-17.00
sezon zimowy
godz. 8.00-16.00



AGRO - BIZNES
Sularz - Rudnicki



Bawił tu król Fryderyk II Wielki, ale i marszałek Żukow

Jak się ma szczęście, to można się natknąć tutaj na ducha pięknej Fatimy.

Snuje się ona po dąbroszyńskim pałacu, koło Witnicy w nadziei na spotkanie swego niegdysiejszego kochanka. Tak przynajmniej głosi legenda. Inna legenda z kolei mówi, że pałac w Dąbroszynie powstał dzięki łupom, jakie jego twórca Hans Adam von Schöning zgarnął na tureckich wyprawach. Tak chce legenda, prawda jednak jest nieco inna. Pałac w tym miejscu był wcześniej i należał do innych właścicieli. Faktem jest, że kiedy marszałek von Schöning został jego właścicielem, to pałac przebudował.

Fryderyk Wielki tu bywał

Jednym z słynniejszych właścicieli pałacu był właśnie marszałek Hans Adam von Schöning, który w służbie saksońskiego dworu brał udział w wojnach tureckich. To właśnie z Turcji oprócz majątku, który pomógł mu przebudować pałac, przywiózł ze sobą dwie piękne Turczynki, jak chce legenda, kochanki marszałka. Pech chciał, iż ta bardziej ukochana, Fatima, wpadła w oko królowi Augustowi II Mocnemu Wettynowi. Cóż było robić? Marszałek oddał ukochaną nałożnicę władcy, bo z królewskimi rozkazami się nie dyskutuje. Fatima była szczerze nieszczęśliwa, a po śmierci jej duch wrócił do Dąbroszyna. No i można spotkać piękną kobietę ubraną w egzotyczny kostium, jak się przechadza w księżycowe noce po pałacowych korytarzach w poszukiwaniu utraconego kochanka.

Tyle legenda, ale prawda jest taka, że w dąbroszyńskim pałacu bywali



Pałac w Dąbroszynie gościł możnych tego świata.

znaczący ludzie kilku epok. To w latach 30. XVIII wieku przyjeżdżał Fryderyk Hohenzollern, aby się spotykać z Eleonorą von Wreech. On miał 19 lat i siedział w Twierdzy Kostrzyn zesłany tam przez ojca za próbę ucieczki. Ona miała 26 lat i była żoną kolejnego właściciela. On w przyszłości miał zostać wybitnym władcą Prus, królem Fryderykiem II Wielkim. Ona pozostała nieszczęśliwą i roszczeniową, która w kółko coś od króla chciała. A kiedy się nie udało kolejny raz osiągnąć jakiegoś celu, zniechęciła władcę do tego stopnia, że nawet wymawianie imienia króla powodowało napady wściekłości Eleonory oraz różgi.

W hołdzie królewskiemu bratu

Więcej szczęścia w kontaktach z dąbroszyńskimi mieszkańcami miał królewski



Obecnie w dąbroszyńskim pałacu nie dzieje się nic.

brat, Henryk Pruski, znakomity dyplomata, który spraw Dąbroszyną pilnował. Był za to hołubiony, goszczony i któremu postawiono istniejący do dziś obelisk.

Na kostrzyńskich włościach bywali także: jeden z najlepszych architektów epoki Karl Friedrich Schinkel - wybitny

architekt, autor wielu słynnych obiektów klasycystycznych. Gościł tu także Christian Daniel Rauch - nadworny rzeźbiarz dworu królewskiego w Berlinie (jego to właśnie autorstwa jest pomnik Fryderyka II Wielkiego prezentowanego na koniu na Unter der Linden w Berli-

nie. Założenie ogrodowe opracował Peter Josef Leene - budowniczy i projektant słynnych w Europie założeń ogrodowych.

Wśród wielkich, którzy tu bywali, warto wymienić Marion Grafin von Denhoff - słynną redaktorkę „Die Zeit”, autorkę książek o Prusach Wschodnich, żarliwą rzeczniczkę polsko-niemieckiego zbliżenia. Chwalebnym gościem pałacu był także Ulrich Wilhelm Schwerin von Schwanenfeld - uczestnik antyhitlerowskiego spisku mającego na celu zgładzenie Adolfa Hitlera 20 lipca 1944 roku.

A teraz sobie postrzelamy

Pałac aż do II wojny był cały czas w rękach prywatnych. Los się z nim dość łaskawie obszedł. Na moment był nawet siedzibą marszałka Georgija Żukowa, dowódcy wielkiej ofensywy berlińskiej, który miał tu odprawę dla swoich oficerów. Śladem obecności Rosjan w Dąbroszynie jest postrzelany pomnik Wiktorii, czyli skrzydatego anioła stojącego na wysokim postumencie w dąbroszyńskim parku i zachwycającego do dziś swą urodą.

Po II wojnie pałacyk stał się siedzibą Państwowego Gospodarstwa Rolnego i to był początek końca. Wnętrza przebudowano na potrzeby biur i mieszkań i tak oto magnacka budowla stała się siedzibą socjalistycznego wynalazku.

Ale nadszedł przełom demokratyczny. Z pałacu zniknął PGR, pojawiła się myśl, że może da się budowlę sensownie zagospo-

darować. Był pomysł, aby stał się on siedzibą Euroregionu Pro Europa Viadrina. Na chwilę, na kilka lat w wakacje rezydowała tu Jutta von Lancken, której mąż był potomkiem ostatnich właścicieli. Prowadziła salon w dawnym stylu.

Ale nic się nie udało. Euroregion mieści się gdzie indziej, pani Jutta już nie przyjeżdża.

Jakoś nikt go nie chce

Dziś pałac w Dąbroszynie należy do gminy Witnica, która od lat bezskutecznie usiłuje go sprzedać. Cena wyjściowa zaczynała się od 14 mln, obecnie to 2 mln. Jednak nie ma chętnych z jednego powodu. Aby budynek przywrócić do świetności, należałoby włożyć kolejne miliony.

Nieszczęściem Dąbroszyna jest jego lokalizacja. Bo leży 5 km od Kostrzyna. Na tyle daleko, aby nie dało się tu stworzyć restauracji, do której zaglądaliby kostrzynianie. A na hotel też nie bardzo się nadaje, bo leży zbyt blisko trasy łączącej Kostrzyn z Gorzowem. Władze jednak nie tracą nadziei, że nabywca się znajdzie.

No bo miejsce jest ładne, w kościele obok pałacu kryją się perły barokowej rzeźby. W krypcie grobowej oglądać można pyszny sarkofag marszałka von Schöning. Położony za szosą folwark, to unikat na skalę Polski. Jest jeszcze odrestaurowana niedawno Świątynia Cecylii. No i jest w końcu duch Fatimy.

RENATA OCHWAT

reklama

HELIOS

Zapraszamy na Kino Konesera w maju:

04.05 Niewinne
09.05 Dziewczyna z portretu
11.05 Mustang

16.05 Ojcowie i córki
18.05 Niewygodna prawda
23.05 Big Short
25.05 Bulwar



Helios Gorzów Wielkopolski, al. Konstytucji 3 Maja 102
rezerwacja: 95 737 27 37



www.helios.pl

Osobisty asystent kierowcy widzi więcej

Podobne systemy działają już na terenie Ameryki Północnej.

Podczas salonu samochodowego w Genewie prezentowano liczne systemy komunikacji kierowcy i samochodu z numerami alarmowymi i firmowymi centrami obsługi. Już z końcem marca 2018 roku w każdym nowym samochodzie rejestrowanym na terenie wspólnoty wymagany będzie system eCall. Jego obowiązkowa wersja wymaga automatycznego połączenia się z numerem alarmowym w wypadku kolizji. Producenci samochodów we współpracy z firmami informatycznymi oferują znacznie więcej.

Podobne systemy od lat działają na terenie Ameryki Północnej. W Europie pionierem była Alfa - Romeo wprowadzając na początku stulecia system Connect. Pozwalał on na kontakt z centrum doradczym, które lokalizując samochód mogło pomóc odszukać kierowcy np. stację paliw, hotel, pomoc drogową a w razie kłopotów zawiadomić stosowne służby. System nie odniósł wielkiego sukcesu

m.in. przez niedostatki technologii i koszty jego wprowadzania i eksploatacji. Od tego czasu technologie informatyczne i komunikacyjne ogromnie się rozwinęły. Jesienią ubiegłego roku znacznie doskonalszy system wprowadził koncern General Motors. System Opel on Star oferowany jest w nowych samochodach o wysokim stopniu wyposażenia dodatkowego. W wersjach uboższych dostępny jest za dopłatą. Pierwszy rok korzystania z systemu jest gratisowy.

Wyposażenie w to rozwiązanie nowego, produkowanego w Gliwicach Opla Astry pomogło zapewne zwyciężyć w plebiscycie na samochód roku czyli Car of The Year 2016. Opel on Star jest znacznie bardziej rozbudowany niż obowiązkowy niebawem system eCall. Wystarczy użyć przycisku zlokalizowanego w okolicy lusterka wstecznego, aby usłyszeć głos asystenta. Jeżeli wybieramy się w podróż możemy zapytać o stan techniczny naszego auta. Na zasadzie podobnej do koszt-

townej wyścigowej telemetry, asystent poinformuje nas o stanie technicznym z takimi szczegółami, jak ciśnienie w oponach i jakość oleju. Ważne jest przy tym, że rozmawiamy ze człowiekiem z centrum obsługi, a nie generowanym elektronicznie głosem, przekazującym informacje odczytane przez nie zawsze precyzyjne czujniki. Asystent widzi dzięki

technologii GPS położenie naszego auta i chętnie sam zaprogramuje nawigację. Jeżeli pragniemy anonimowości wystarczy skorzystać z kolejnego przycisku, aby zniknąć z mapy. Wystarczy kolizja powodująca aktywację poduszek powietrznych, aby system zaczął działać. Asystent spyta się nas o przyczynę aktywacji. Jeżeli nie usłyszy odpowie-

dzi, to natychmiast powiadomi stosowne służby ratownicze podając dokładną lokalizację naszego samochodu. W przypadku kradzieży również pod dokładną pozycję. Dzięki zdalnej diagnostyce pojazdu on Star poinformuje nas o konieczności ewentualnych napraw lub serwisów. Samochód staje się również wielkim routerem a raczej Hotspotem Wi - Fi.

Każdy z pasażerów może korzystać z laptopa, tabletu lub podobnego urządzenia na jednym z 7 kanałów. Zamontowana w aucie antena jest tak skonstruowana, że niemal niemożliwa jest utrata zasięgu. Funkcje systemu dostępne są w każdym smartfonie za pomocą stosownej aplikacji.

RYSZARD ROMANOWSKI

r e k l a m a


FIRMA MOTORYZACYJNA



SKLEP MOTORYZACYJNY

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

AUTO SERWIS

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół

**66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Marcinkowskiego 14 c
(koło pętli autobusowej)
tel. 95 729 05 25
602 154 826**

ZAPRASZAMY!

r e k l a m a

SIMPLY CLEVER

ŠKODA



**ŠKODA OCTAVIA
JAK W ABONAMENCIE**

Sprawdź na skoda-auto.pl

AUTO-BIS - ul. Olimpijska 46, 66-400 Gorzów

www.auto-bis.pl

r e k l a m a

Zapraszamy na **TARGI**
KOLEKCJONERSKIE
w ramach DNI GORZOWA 2016

Możliwość zakupu, wyceny i sprzedaży

**MILITARIA, NUMIZMATYKA,
POCZTÓWKI, PAMIĄTKI
HISTORYCZNE, ANTYKI I SZTUKA**

Zapraszamy Serdecznie!
GORZOWSKI KLUB KOLEKCJONERÓW

Termin: 2-3 lipiec 2016

**Miejsce: Parking przy Gorzowskim
Spichlerzu, ul. Fabryczna 1-3**

